MESSIS QUIDEM MULTA
OPERARII AUTEM PAUCI

# Wiadomości Salezyańskie

## TREŚĆ

### WRZESIEŃ i PAŹDZIERNIK 1900.



DA MIHI ANIMAS  CÆTERA TOLLE

D. BOSCO

# Związek

## NAJŚW. MARYI PANNY, WSPOMOŻENIA WIERNYCH,

DLA UŁATWIENIA DOSTĄPIENIA STANU DUCHOWNEGO

w dojrzalszym już wieku będącej młodzieży.



*„Bracia, myślmy nad tem, jak długo chcemy, ostatecznie przekonamy się, że niepodobna dokazać dzieła większego, jak przyczyniając się ze swej strony do ukształcenia wzorowego kapłana.“*

(Św. Wincenty a Paulo).

**Cel Związku.** — Celem niniejszego **Związku** jest wspierać taką, w dojrzalszym już będącą wieku, młodzież, która posiadając skądinąd wszelkie potrzebne moralne przymioty i odpowiednie zdolności, pragnie za pomocą osobnego, do jej wieku i potrzeb zastosowanego kursu, oddać się naukom, by potem módz Panu Bogu poświęcić się na służbę w stanie duchownym.

Po ukończeniu studyów i należytem wypróbowaniu ich powołania, pozostawi się alumnom wolność, bądź powrócenia do swojej dyecezyi, bądź wstąpienia do zakonu, bądź też udania się na misye zagraniczne.



**Środki.** — Nie posiadamy żadnych stałych funduszów. Zadanie, jakieśmy sobie wyżej stawili, pragniemy osiągnąć za pomocą ofiar, składanych dobrowolnie przez członków Stowarzyszenia, czyli **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych,** w tym właśnie celu zawiązanego, a przez Ojca św., Piusa IX, pobłogosławionego, gorąco zaleconego i wyposażonego przezeń po wieczne czasy licznymi odpustami.

Członkami tegoż **Związku** mogą być wszyscy wierni płci obojga: tak mężczyzni, jak niewiasty i dzieci, Zgromadzenia zakonne, zakłady naukowe i wychowawcze, towarzystwa i t. d.

Członkowie **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych,** tworzą osobne, od wszystkich innych odrębne Stowarzyszenie; stanowią, że się tak wyrazimy, *święty hufiec* **Pomocników Bożych,** który stawił sobie za zadanie: rozszerzać królestwo Chrystusa Pana tu na tej ziemi.

Członkami **Związku** mogą zostać także tacy, którzy nie są **Pomocnikami salezyańskimi.**



**Warunki przyjęcia.** — Pierwszym i nieodzownym warunkiem przyjęcia jest: żywe pragnienie przyczynienia się, odpowiednio do swoich zasobów, do przyprowadzenia do skutku *największego* i najlepszego *dzieła*, tj. dostarczenia Kościołowi św. dobrych i gorliwych kapłanów.

Ażeby jednakże wszyscy wierni mogli uczestniczyć w dziele tak wzniosłem, dzielą się członkowie **Związku** na trzy kategorye:

1. **Zwyczajni członkowie,** którzy się zobowiązują płacić *miesięcznie:* po 10 *fenygów* (10 *halerzy*, 5 *kopiejek*); lub *rocznie:* po 1 *marce* (1 *koronie*, ½ rubla).

   Kapłani mogą zostać *zwyczajnymi członkami*, odprawiając co rok *jedną* Mszę św. i odstępując stypendyum na rzecz **Związku.**

Nr 9 i 10. ROCZNIK IV. WRZESIEŃ i PAŹDZIERNIK. 1900.

# WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje.
(MAT. XVIII, 5).

Pomiędzy sprawami zbożnemi sprawą przedewszystkiem świętą jest pomagać Panu Bogu w zbawianiu ludzi.
(ŚW. DYONIZY).

Doskonała miłość bliźniego jest jednym z największych i najcelniejszych darów, jaki dobroć Boża ludziom udziela.
(ŚW. FRANCISZEK Salezy).



Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę.
(Papież PIUS IX).

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie.
(Ojciec Św. LEON XIII).

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

Wychodzą w **drugiej** połowie każdego miesiąca. **Pomocnikom** salezyańskim posyłają się **bezpłatnie**, stosownie do życzenia, w języku *włoskim*, *francuskim*, *hiszpańskim*, *angielskim*, *niemieckim*, lub *polskim*.

*Adres:* Redakcya „Wiadomości salezyańskich" **TURYN**, via Cottolengo 32. **ITALIA**.

## Odpusty, jakie zyskać mogą Pomocnicy salezyańscy.

*Na mocy Brewe Ojca św.* PIUSA IX, *z dnia 9go maja 1876 r., każdy* **Pomocnik i Pomocnica** *salezyańska mogą zyskać wszystkie bez wyjątku odpusty, tak* **zupełne,** *jako i* **cząstkowe,** *których dostępują* **Tercyarze** *zakonu św. Franciszka z Asyżu.*

(*Zob.* Ustawy dla Pomocników salezyańskich, *str.* 18-28).

*Prócz tego zyskać mogą* **Pomocnicy** *nasi:*

a) *odpust* **zupełny** *raz na dzień, jeżeli odmówią trzecią część Różańca św. przed Najśw. Sakramentem, a w razie niemożności, przed krucyfiksem. — Odpust ten ofiarować mogą za dusze w czyścu cierpiące;*

b) *odpust* **zupełny** *za każdym razem, jak przystąpią do Komunii św.;*

c) *tyle odpustów* **zupełnych** *w ciągu dnia, ile razy na intencyą Ojca św. zmówią* 6 Ojcze nasz, 6 Zdrowaś i 6 Chwała Ojcu.

*Odpusty te, które można także ofiarować za dusze, w czyścu cierpiące, zyskać można* **toties quoties**, *to znaczy: ile tylko razy odmówi się wyż podane modlitwy, na jakiembądź miejscu, nie potrzebując przytem zgoła przystępować do Sakramentów św., wystarczy bowiem być w stanie łaski Bożej;*

d) *odpust* **zupełny** *w każdą niedzielę i w dni, poniżej wymienione, jeżeli wyspowiadawszy się w ciągu tygodnia i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyą Ojca św. się pomodlą.*

### Październik.

2. **Św. Aniołów Stróżów.**
4. **Św. Franciszka z Asyżu.**
7. **Święto Matki Boskiej Różańcowej.**
14. **Święto Macierzyństwa Najśw. Maryi Panny.**
19. **Św. Jana Kapistrana.**
21. **Święto Czystości Najśw. Maryi Panny.**
28. **Św. Szymona i Judy, Apostołów.**

### Listopad.

1. **Wszystkich Świętych.**
2. **Dzień zaduszny.**
19. **Św. Elżbiety, król. węgierskiej.**
21. **Ofiarowanie Najśw. Maryi Panny w świątyni.**
28. **Św. Leonarda z Porto Maurizio.**
30. **Św. Andrzeja Apostoła.**

(**UWAGA**. *Odpusty* powyższe w ciągu **jubileuszu** są dla **żywych** zawieszone; można jednakże drogą modlitwy (*per modum suffragii directi*) ofiarować je za dusze zmarłych, w czyścu cierpiące).

# Wylew rzeki *Rio Negro*

## a nasze stacye misyjne w Patagonii.

Viedma, 5go września 1899 r.

PRZEWIELEBNY OJCZE,

Jakkolwiek trwa jeszcze zamęt, wywołany powodzią, niemniej jednak jestem już w stanie udzielić Przewielebnemu Ojcu wiadomości dokładniejszych a nawet bardziej pocieszających od poprzednich, które przesłałem Mu był w wielkim pospiechu i w chwili największego niebezpieczeństwa i udręczenia. Z tem wszystkiem nie mogę kusić się o to, by w niniejszem sprawozdaniu przedstawić za porządkiem wszystkie szczegóły klęski, jaka nawiedziła Viedmę, w owych bowiem okropnych dniach tyle było rzeczy, któremi należało się zająć, że nie miałem ani chwilki wolnego czasu, by módz zanotować ważniejsze wypadki. O innych osadach, dotkniętych powodzią, powiem tylko tyle, ile dowiedziałem się od osób, które znajdowały się na miejscu katastrofy i mogły naocznie o wszystkiem się przekonać.

**1. Przyczyny wylewu. — Dolina *Rio Negro*. — Jej żyzność. — Okropna zmiana. — Jak długo trwała powódź. — Komunikacya przerwana. — Zatrważające pogłoski i radosna wiadomość.**

Bezpośrednią przyczyną powodzi były ulewne deszcze i przedwczesne topnienie śniegów, nagromadzonych na *Kordylierach*, spowodowane zimą tak łagodną, że podobna była raczej do przedłużonej jesieni. Woda, spływająca potokami ze stoków *Kordylierów*, żłobiąc sobie w skale niezliczoną ilość łożysk, wywołała gwałtowne wystąpienie z koryta rzeki *Rio Neuquen*, która zasilona wodami *Rio Limay*, złączywszy się z *Rio Negro*, popłynęła ku morzu, wywracając i niszcząc wszystko, co tylko po drodze napotykała.

*Rio Negro* przepływa całą północną część Patagonii, a długość jego biegu wynosi 1,200 kilometrów; dolina, którą przerzyna, obszarem dorównywa niemal półwyspowi Apenińskiemu i jest na całej rozciągłości zasiana zawiązującemi się osadami i zabudowaniami wzniesionemi przez osoby, zajmujące się hodowlą bydła i uprawą roli. Tam i sam wychylają się z łona rzecznych fal prześliczne żyzne wysepki, pokryte bujną roślinnością, brzegi zaś rzeki sa gęsto porosłe świeżą trawą, wierzbą i typowymi krzewami patagońskimi. Słynny rzymski inżynier, p. CIPOLETTI, który zeszłego lata zwiedził z rozkazu Rządu tę dolinę, nazwał ją pewnego razu drugą Mezopotamią i nowożytnym Egiptem.

Tymczasem w chwili, kiedy kreślę niniejszy mój list, ta niedawno jeszcze rozkoszna dolina z przyczyny powodzi zdaje się być istną pustynią! Na przestrzeni 500 mil kwadratowych jest pokryta zwaliskami i w przeciągu niewielu miesięcy cofnęła się wstecz o jakie sto lat na drodze kolonizacyi i uobyczajenia!

Powódź tegoroczna przybrała rozmiary zdumiewające i nigdy nie widziane. Zdawało się, że morze, wystąpiwszy poza obręb swych granic, dotarło aż do piętrzących się dumnie *Kordylierów*, by wezwać je do olbrzymiej walki, przewracając i pogrążając po drodze w swych niszczących falach miasta, wsi, zakłady, domy, zalewając pastwiska wraz z bydłem i wszystko, co ręka ludzka zbudowała lub uprawiła. Najstarsi mieszkańcy osady pamiętają tylko jedną podobną tegorocznej powódź, jaka wydarzyła się około 100 lat temu, wkrótce po założeniu Viedmy; ponieważ ta uległa wówczas zupełnemu zniszczeniu, więc osadnicy przenieśli się na lewy brzeg rzeki, czemu właśnie zawdzięcza swe istnienie osada Carmen di Patagones; po upływie jednakże niewielu lat, kilkanaście rodzin powróciło na prawy brzeg *Rio Negro* i odbudowały z ruin dawną Viedmę.

Powódź trwała niezmiernie długo. Rozpoczęła się w ostatnich dniach maja w *terrytoryum Neuquen*, następnie, szerząc się stopniowo, ogarniała osady Roca i inne, aż dotarła do Viedmy i Patagones; ustąpiła zaś dopiero z początkiem sierpnia; trwała więc przez dwa, do nieskończoności długie, miesiące, w czasie których ileśmy ponieśli strat, wylali łez, wycierpieli katuszy i na ile byliśmy wystawieni niebezpieczeństw, tego nikt obliczyć nie zdoła.

Jedną z pierwszych szkód, wyrządzonych przez wylew, było pozbawienie nas środków komunikacyi. Kolej żelazna, dopiero co zbudowana i mająca być zainaugurowaną w pierwszych dniach czerwca, została zalana i zburzona aż do Chil-foró, miejscowości oddalonej o 30 mil od Roca; to też nie przyszło wcale do uroczystości otwarcia na niej ruchu, na którą prezydent Rzeczypospolitej umyślnie ze stolicy kraju był wyruszył. Razem z drogą żelazną został uszkodzony także telegraf, przez co stało się niemożliwem utrzymywanie sto-

sunków z Salezyanami i Zakonnicami Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, przebywającymi w Roca, Junin de los Andes, Chos-Malal, Conesa, Pringles i Chubut. Jak smutne i pełne udręczenia były dla nas dni owe, podczas których, patrząc na przybierające bez ustanku wody, słuchaliśmy o naszych współbraciach najróżniejszych, wszystkich jednak bez wyjątku niepokojących pogłosek, jakie rozchodziły się między okoliczną ludnością! Może sobie najukochańszy Ojciec wyobrazić, jak dręczącą była dla nas taka niepewność! Z Buenos Aires, Montevideo i Bahia-Blanca otrzymywaliśmy telegram za telegramem, wszystkie tchnące największym niepokojem, w których domagano się wiadomości o losie naszych współbraci; cóż mogliśmy odpowiedzieć, sami o niczem na pewno nie wiedząc? Wreszcie niezmiernie ucieszyliśmy się, gdy X. Borghino doniósł nam, że wszyscy bez wyjątku Salezyanie i Siostry Wspomożycielki schronili się wraz z wychowankami na pagórki, wznoszące się naprzeciw osady Roca, dokąd wysłano im czemprędzej pomoc i że w owej chwili znajdowali się już w drodze do Bahia, gdzie przygotowywano dla nich przytułek. Wiadomość ta rozproszyła niepokój i obawę, jaka nas przygniatała; widnokrąg nasz nieco się rozjaśnił, zatem z tem większą ufnością w Bogu mogliśmy zabrać się do pracy nad odwróceniem grożącego nam samym niebezpieczeństwa.

Chcąc jednakże utrzymać w opowiadaniu jaki taki porządek, mniemam, iż dobrze będzie przedewszystkiem podać do wiadomości Najdroższego Ojca smutne koleje naszych współbraci w Roca, która ze wszystkich osad, powodzią nawiedzonych, największemu uległa nieszczęściu. Ograniczę się jedynie do przepisania listu, nadesłanego mi przez jednego z Salezyanów, przebywających w tamtejszym zakładzie.

**2. Stacya misyjna w *Roca*. — Początek wylewu. — Trzeba zatrzymać się w *Chilforó*. — Sypanie wałów ochronnych. — Smutna przepowiednia. — Ucieczka na *Sierra*. — Woda zalewa osadę. — U stóp ołtarza.**

Nasza stacya misyjna w Roca, dotąd bardzo pomyślnie się rozwijająca i tak piękne rokująca nadzieje na przyszłość, przyodziała się w żałobę. Jak o tem Wielebnemu Ojcu wiadomo, osada Roca położona jest najbliżej ujścia *Rio Limay* do *Neuquen*, nie mając przeto dość czasu na obwarowanie się, pierwsza padła ofiarą wylewu. Mieszkańcy, usypawszy w tych miejscach, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo, wały ochronne, czuli się najzupełniej spokojnymi i bezpiecznymi; tamy jednakże uległy zbyt silnemu parciu wód, które, przerwawszy je, rozlały się w mgnieniu oka po ulicach miasteczka, tak że nie było możliwem ocalić ani sprzętów domowych, ani towarów i należy poczytać za cud, że w ogólnym popłochu wszyscy bez wyjątku mieszkańcy mogli przynajmniej ujść z życiem na pobliskie pagórki. Taką jest klęska w ogólnych swych zarysach; moim atoli obowiązkiem jest udzielić Wielebnemu Ojcu szczegółów, dotyczących naszych zakładów, o których w krótkości poniżej.

Dnia 31go maja wylew, o którym zawiadomiłem telegraficznie Czcigodnego Ojca, wyrządził dużo szkody niedawno przez nas założonej *osadzie rolniczej*: pod naporem wody runęły wszystkie zabudowania, między któremi mocno zbudowana szopa, magazyn wzniesiony ostatnimi czasy do użytku szkoły agronomicznej i dwa młyny wraz z poruszającym je motorem. Nieco opodal na żyznym gruncie, porosłym bujnem warzywem, wznosił się dom naszego dzierżawcy; i ten runął razem z innymi, a zamieszkujący go pewien poczciwy Włoch z Lombardyi, nazwiskiem Sada, wraz ze swoją rodziną mógł uważać się za szczęśliwego, że zdołał ujść z życiem. Grunta owe były otoczone ze wszech stron starannie usypanymi wałami; woda jednak zniosła je w kilku miejscach i pokryła uprawne pola tak grubą warstwą piasku, że przez długie lata nic na nich róść nie będzie mogło. Serce mi się kraje z żalu na samo wspomnienie o naszej *osadzie rolniczej* a osobliwie o nieszczęśliwym dzierżawcy, który obecnie wraz z rodziną znajduje się na bruku. Takie były pierwsze owoce powodzi, która w niedalekiej przyszłości miała nam zgotować jeszcze o wiele boleśniejsze niespodzianki.

Dnia 1go czerwca miała się odbyć uroczystość otwarcia ruchu na nowozbudowanej linii kolejowej Buenos Aires-Roca. Cała osada przybrała uroczysty wygląd; w górze powiewały liczne chorągwie, jako oznaka powszechnej radości. Oczekiwano przybycia władz terytoryalnych, a nawet Jego Ekscellencyi, p. prezydenta Rzpltej, jenerała Roca z orszakiem najwybitniejszych osobistości w kraju, które obecnością swą miały podnieść i uświetnić uroczystość obchodu. Zamiar jednakże powyższy spełzł na niczem i ogólna uciecha zmieniła się niebawem w powszechny płacz, spowodowany niespodzianem gwałtownem wezbraniem rzeki, wody której nie tylko

zalały okolicę, lecz także wtargnęły do samej osady, żadnych wszelako większych szkód nie wyrządzając. Wylew ten uniemożliwił otwarcie ruchu na wyż wspomnianej linii, której tor aż do Chil-foró miejscowości odległej 150 kilometrów od Roca, był pokryty wodą. W Roca zaś wszyscy mieszkańcy z przedstawicielami miejscowych władz i z załogą wojskową na czele, wznosili naokoło osady tamy, by znaleźć za niemi ochronę przed nowym wylewem, którego się spodziewano. Praca ta okazała się iście opatrznościową, gdyż ocaliła osadę od powtórnego zalewu, jaki nastąpił dnia 14$^{go}$ lipca.

—„Ojcze," odrzekł, „wszystko stracone: ka-tastrofa jest nieunikniona. Z Roca nie zo-stanie kamień na kamieniu, a klęska ta jest już bardzo blizko."

Po tak dobitnej odpowiedzi postanowiliśmy uciekać nie mieszkając i w godzinę potem wszystka nasza brać zakonna wraz z wychowankami opuszczała swe dotychczasowe schronisko, udając się w kierunku *Sierra*, pasma pagórków, ciągnącego się w odległości dwóch kilometrów od Roca. W ślad za nimi wy-ruszyły dwa wozy, naładowane materacami i tem, co w pospiechu zdołaliśmy zabrać. O godzinie 3$^{ej}$ wszystkie przygotowania były



**Viedma w czasie powodzi—dnia 27$^{go}$ lipca 1899r.**

Dnia 16$^{go}$ tegoż miesiąca zaczęły znów krążyć między ludem zatrważające pogłoski. Mówiono, że w Paso de los Indios (w *terrytoryum Neuquen*), oddalonem o 120 mil od Roca, rzeka wezbrała o siedm metrów nad zwykły poziom. Chcąc się przekonać, ile w tej wieści było prawdy, pobiegliśmy do urzędu telegraficznego; komunikacya wszakże okazała się przerwaną. Wtenczas niepewność powiększyła jeszcze powszechną obawę, zaczem wszyscy, przyłączywszy się do żołnierzy, załogą tutaj stojących, zaczęli pracować nad wzmocnieniem usypanych wałów ochronnych. W tem strasznem oczekiwaniu minęły dwa niezmiernie długie dni. Wszyscy bez wyjątku powtarzali: „powódź zbliża się szybkimi krokami," nikt mimo to nie myślał o ucieczce.

Dnia 19$^{go}$ lipca o godzinie 2$^{ej}$ po południu rozmawiałem z Inżynierem wojskowym i przy tej sposobności zagadnąłem go, co sądził o grożącem nam niebezpieczeństwie.

skończone, a o 4$^{ej}$ woda, podmywszy tamy, dostała się do osady, zalewając w mgnieniu oka jej ulice i wdzierając się do wnętrza domów i wszystkich wogóle zabudowań. Dyrektor naszego zakładu, X. Stefanelli, wy-starawszy się o konia, udał się na pagórki by przygotować dla naszych tymczasowe pomieszczenie, rozkazawszy mnie wraz z innym jeszcze księdzem zostać w domu, aby spożyć Przenajświętszy Sakrament, w razie gdyby niebezpieczeństwo zagrażało kościołowi.

Tymczasem wody przybywało z każdą chwilą, tak że niebawem dosięgła 60 centymetrów wysokości. Staraliśmy się ocalić największą możliwą ilość żywności, to jednak nam się nie udało. Widząc, że wszystkie nasze wysiłki były daremne, pobiegliśmy do kościoła, który nie był jeszcze zalany. Otworzyliśmy go, poczem, ubrani w komże, wystawiliśmy Przenajśw. Sakrament i rozpoczęliśmy odmawiać Litanię do Wszystkich

Świętych, do Matki Boskiej i Psalmy pokutne. Głos nasz był od czasu do czasu przerywany to przeraźliwym rykiem bałwanów, rozbijających się o mury kościoła, to znowu wrzaskiem wystraszonej ludności, szukającej ratunku.

Wtenczas ja z mym towarzyszem, wyspowiadawszy jeden drugiego i odmówiwszy krótką, lecz gorącą modlitwę, zaczęliśmy spożywać Przenajśw. Sakrament. Woda w owej chwili sięgała już metra i 30 centymetrów wysokości, nie lękaliśmy się jednak niczego, mieliśmy bowiem ze sobą PANA naszego i BOGA, który wybawił nas z niebezpieczeństwa.

**3. Katastrofa. — Już po osadzie. — Na *Sierra*. — W czasie przeprawy. — Głód i pragnienie. — Na łonie rodziny. — Nasz Anioł Pocieszyciel. — Widoki na przyszłość.**

O 9ej wieczorem zaczęły walić się domy. Co chwila dochodził nas od strony osady huk, który echo powtarzało w oddali i który za każdym razem głęboko wpijał się w nasze serca. Łudziliśmy się nadzieją, że kościół parafialny oprze się bałwanom, ale i tu srogi spotkał nas zawód: około północy bowiem runęła dzwonnica a rankiem dnia następnego pogrążył się w falach także i kościół obszerny, piękny i niedawno zbudowany!..... Wkrótce potem obłok białego kurzu i głuchy łoskot oznajmił nam, że zapadły się w wodę oba zakłady: nasz i Zakonnic Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych... Krew ścięła nam się w żyłach na widok zburzonych w jednej godzinie owoców czternastoletnich ciężkich ofiar i trudów, kosztem których zdołaliśmy wznieść świątynię PANU JEZUSOWI i schroniska dla sierot i dzieci indyjskich. Cóż robić? Trzeba powiedzieć z JOBEM: *Dominus dedit, Dominus abstulit! Sit nomen Domini benedictum!* (= *Pan dał, Pan odjął! Niech będzie imię Pańskie błogosławione.* JOB, 1, 21). Z oczu jednakże naszych mimowoli płynęły strumienie gorzkich łez. Prawda, że pozostała jeszcze dla naszego użytku część nowego kolegium, ale bardzo uszkodzona; zresztą budynek ten chociażby nawet był w dobrym stanie, nie na wiele mógłby nam się przydać, osada bowiem będzie przeniesiona w inne miejsce, mniej na niebezpieczeństwo powodzi wystawione.

W dniu 20go i 21go lipca woda podniosła się do wysokości jednego metra i 50 centymetrów; następnie w niewielu dniach dosięgła 3 metrów, przyczem runęły i te domy, które aż do owej chwili opierały się niszczącemu żywiołowi. Roca zatem przestała istnieć: wprawdzie pośród rozmokłych ruin tej do niedawna kwitnącej osady sterczy jeszcze pięć domów na pół rozwalonych, w których niepodobna zamieszkać, a pięciu takich ruder przecież osadą nazwać nie można.

A co się działo z nami na *Sierra*? Przepędziliśmy tam tylko 15 dni, które nam wydawały się być miesiącami. Spodziewaliśmy się, że jako przyzwyczajeni do niewygód, od życia misyjnego nieodłącznych, nie będziemy zbytnio cierpieli, tymczasem stało się inaczej. Nie mieliśmy namiotów nawet dla Zakonnic; na 70 osób było dziennie tylko 20 kilogramów mięsa bez soli i bez żadnej przyprawy. Z czasem zabrakło nawet tej szczupłej porcyi i zaczęliśmy przymierać głodu.

Wtenczas zacny nasz X. dyrektor, widząc, do jakiej ostateczności rzeczy już doszły, wynajął 4 wozy, płacąc za każdy z nich po 100 *skudów*, żeby przewieźć nas przez ciągnącą się przez 200 kilometrów wyżynę, zwaną *travesia*, aż do Choele-Choel, skąd mieliśmy się udać koleją do Bahia Blanca.

Rozdzieliwszy wozy między nas i Zakonnice, ruszyliśmy w imię Boże w drogę. Przeprawa trwała siedm dni i mocno dała nam się we znaki: drogi były nie do przebycia i prowadziły przez góry, pozbawione roślinności i wszelkich śladów mieszkań ludzkich; na domiar złego przez większą część podróży brakło chleba i wody. Widziałem naszych wychowanków gryzących, jak psy zgłodniałe, gołe kości; inni mieli wargi od pragnienia popękane i nabrzmiałe. Przewoźnicy wysłali byli kilku ludzi z mułami po wodę, ale aż do owego czasu żadnego z nich nie było widać z powrotem. Staraliśmy się rozerwać trochę naszych wychowanków opowiadaniem różnych zabawnych anegdotek, lecz napróżno, gdyż biedaczyska pomimo wszelkich wysiłków, by słuchać tego, co im prawiono, podnosili co chwila oczy i wpatrywali się w step, szukając wszędzie upragnionej wody! Dziwna zaiste zmiana! Niedawno jeszcze brodziliśmy we wodzie po pas, a teraz nie mamy jej ani kropli! Nie wiedząc już, czegoby się należało jąć, zaczęliśmy modlić się do św. Józefa: On, mówiliśmy sobie, w czasie ucieczki do Egiptu niezawodnie usychał nieraz z pragnienia, więc nam dopomoże. W istocie ledwie skończyliśmy *koronkę do siedmiu Jego boleści i radości,* gdy w oddali ukazał się muł z beczułką wody. Powitaliśmy go radosnym okrzykiem i wkrótce każdy z nas mógł ugasić pragnienie, jakie go pożerało.

W taki oto sposób jechaliśmy aż do Choele-Choel, gdzie stanęliśmy dnia 7go sierpnia. Pokrzepiwszy się należycie, wybraliśmy się natychmiast w dalszą drogę, którą odbyliśmy pociągiem, i dnia 8go sierpnia znaleźliśmy się na łonie naszej salezyańskiej rodziny. Współbracia w Bahia Blanca przyjęli nas bardzo serdecznie i otaczają iście braterską troskliwością. Zakonnice znalazły gościnność w zakładzie Sióstr Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, my zaś pomieściliśmy się w naszem *Collegio de la Piedad*. Tam mieliśmy to szczęście widzieć się z Najprzewielebniejszym X. Biskupem CAGLIERO, który dopiero co był powrócił z Buenos Aires, i wylać się przed nim ze smutkiem, jaki przygniatał nasze serca. X. Biskup okazał się naszym prawdziwym Aniołem Pocieszycielem, czyniąc nam nadzieję powrotu do Roca, o której ani na chwilkę nie przestajemy myśleć. Ufamy zatem, że w niedalekiej przyszłości będziemy mogli podjąć na nowo zburzone powodzią dzieło, ale w innem już miejscu, ponieważ jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że Roca będzie odbudowana z ruin gdzieindziej; zresztą przypuściwszy nawet, że stałoby się inaczej, to i w tym razie samo przywrócenie do dawnego stanu nowego kolegium wyniesie 30,000 *franków*, nie mówiąc już o zakładzie dla Zakonnic, o kościele, o osadzie rolniczej i t. d. Nie jest to więc, jak Wielebny Ojciec widzi, fraszka, jednakże Przełożeni, a raczej Opatrzność Boska, poruczając nam nowe dzieło, zaopatrzą nas także w środki niezbędne do osiągnięcia wytkniętego celu.

**4. *Quorum magna pars fui*. — Odpowiedź na zapytanie. — *Conesa* nawiedzona wylewem. — Zakład salezyański przeistoczony w publiczne schronisko. — Woda opada. — Wszystko dobrze.**

Takie są, najukochańszy Ojcze, prawdziwe wiadomości, dotyczące osady Roca, która niedawno jeszcze liczyła 900 mieszkańców a teraz przedstawia kupę rozwalin; udzielił mi ich jeden z naszych współbraci, mogący powiedzieć o sobie *quorum magna pars fui* (*= w czem wziąłem wielki udział*), on bowiem, dzielny pracownik na polu tej przed kilku miesiącami kwitnącej misyi, w godzinie klęski pracował dniem i nocą, niosąc pomoc tym, którzy znajdowali się w niebezpieczeństwie, a teraz, pogrążony w smutku, opłakuje kościół, zakład i osadę rolniczą, które obecnie istnieją tylko wyryte w jego sercu...

Być może, że Najdroższy Ojciec, przeczytawszy opis nieszczęścia, jakiem dotknięt[a] została Roca, zapyta: A cóż władze, cz[y] nie dały znaku życia, żeby przyjść z pomoc[ą] ludności nawiedzonej powodzią? Odpowiadam, że władze ze swej strony uczyniły, co mogły; niemożliwem jednak było przysłać pomoc miejscowości tak oddalonej, jak Roca w czasie kiedy komunikacya była przerwana. Zresztą dzielnie sprawiła się tamtejsza załoga wojskowa, której jedynie mamy do zawdzięczenia, że obeszło się bez ofiar w ludziach.

A teraz niech Przewielebny Ojciec posłuch[a] drugiej części smutnych tych dziejów: ni[e] przedstawia się tak ponuro, jak pierwsza, w każdym jednak razie zawiera dużo rzeczy wzruszających do głębi. Treścią jej są lo[sy] osad: Conesa, Pringles i Viedma.

Zacznijmy od Conesy. Mała ta wioska licząca blizko 300 mieszkańców leży na pra[-] wym brzegu *Rio Negro* w odległości 80 mil od Viedmy i 150 od Roca. Zaraz po wy[-] lewie pospieszyłem tam, by obejrzeć szkody, jakie poniósł nasz zakład i stacya misyjna; i tu jednakże wolę posłużyć się opisem, na[-] desłanym mi przez jednego z tamtejszych współbraci, który był naocznym świadkiem katastrofy.

Wieść o zbliżającej się powodzi doszła na[s] w pierwszych dniach lipca. W święto *Mat[ki] Boskiej Szkaplerznej* rzeka *Rio Negro* zaczę[ła] przybierać. Władze miejscowe i ludność, chcą[c] odwrócić grożące niebezpieczeństwo, zaczę[ły] wznosić tu i owdzie tamy. Jak o tem Wie[-] lebnemu Księdzu wiadomo, osadę Cones[y] oblewają dwie rzeki: *Rio Negro* od stron[y] północnej i *Sanjon* od strony południowej; otóż aż do dnia 23go lipca obie odznaczały [się] niezwykłą obfitością wody, jednak nie wyst[ą-] powały z łożyska. Po południu tego same[go] dnia *Sanjon* pierwszy zaczął zalewać pobrzeżn[e] okolicę. Próżne były wysiłki p. Piotra LOPE[Z], jeneralnego zawiadowcy telegrafów argenty[ń-] skich, który na czele personalu telegraficzne[go] przybył nam z pomocą; daremną równie[ż] okazała się praca całej ludności i naszych współbraci, żeby przeciąć falom drogę d[o] osady: po upływie trzech godzin część osady położona w dolinie, była już zalana i sta[re] domy, wzniesione z cegły niepalonej i, co [za] tem idzie, nietrwałe, zaczęły się zapadać. N[ie] wspominam o ogólnym przestrachu, poniew[aż] takowy łatwiej sobie można wyobrazić, a[ni-] żeli opisać; podam tylko kilka ważniejszych szczegółów: ponieważ domy nasze stoją [na] wzgórzu, względnie dość wyniosłem, a za[tem] była nadzieja, że będą przez groźny żywi[ół] oszczędzone, więc z gotowością ofiarowaliśmy w nich przytułek wszystkim, znajdującym s[ię]

w niebezpieczeństwie. Ofiarę naszą z wdzięcznością przyjęto i niebawem do zakładu Sióstr Wspomożycielek i naszego zaczęła napływać coraz to większa liczba mężczyzn, kobiet, dzieci a nawet psów i kotów. Woda tymczasem szalała coraz bardziej: wielu z tych, co nie mogli schronić się do nas, uszło przed powodzią na wzgórza, wznoszące się w pobliżu Conesy. Poczciwy z kościami p. LOPEZ ofiarował nam a osobliwie Zakonnicom, których widok przejmował każdego litością, swą pomoc, namioty i oddał do naszych usług personal telegraficzny. Podziękowałem mu za jego dobre serce, mówiąc: „Ufam w Matce Najświętszej, Wspomożycielce Wiernych, że nie dopuści do tego, by domy, które nas tyle ofiar kosztują, miały uledz zniszczeniu; wdzięcznem jednak sercem przyjmuję Pańską ofiarę: w razie niebezpieczeństwa zadzwonimy na alarm i wtenczas Wielmożny Pan będzie mógł dopełnić swej obietnicy.“

Wkrótce potem przyszły do mnie Zakonnice, zalane łzami z prośbą, bym pomyślał zawczasu o ratunku. Były one pod świeżem wrażeniem powszechnej ucieczki i lękały się bardzo o dziewczynki, pod ich opieką zostające. Dodałem im otuchy i chcąc je tem mocniej utwierdzić w ufności w Boską Opiekę, odmówiłem wspólnie z niemi *Różaniec* przed wystawionym Przenajśw. Sakramentem; następnie odśpiewaliśmy *Litanię do Wszystkich Świętych* i psalm *Miserere*.

Niech sobie Wielebny Ksiądz wyobrazi, czy następnej nocy mogliśmy mieć choć chwilkę wywczasu. Rano dnia 29go lipca woda, zalawszy dziedziniec, ogród, pralnię i kuchnię, dotarła już do progu naszej kapliczki, nie odważyła się jednakże posunąć dalej. Widząc to, postanowiliśmy spożyć Przenajśw. Sakrament, aby módz przemienić kaplicę na tymczasową sypialnię i przyjść w ten sposób z pomocą większej ilości dotkniętych klęską. Pierwszą Mszę św. odprawił dyrektor zakładu, X. BERALDI, a po nim zaraz ja. O! jak gorąco błagałem wówczas PANA JEZUSA, by nie pozwolił swej trzódce w Conesie się rozproszyć! I JEZUS dobrotliwy w samej rzeczy wysłuchał naszych modłów; woda bowiem dnia 26go lipca zaczęła stopniowo opadać i w końcu obie rzeki powróciły każda do swego łożyska.



**Plac *Winter* przed zakładem salezyańskim we Viedma.**

Conesa ze wszystkich osad, nawiedzonych wylewem, najmniej poniosła uszczerbku, ponieważ zburzonych do szczętu domów jest bardzo niewiele i po większej części najbardziej stare i już przedtem chylące się do upadku. Wprawdzie ten i ów z okolicznych mieszkańców poniósł ogromne straty w stadach; pastwiska jednakże zapowiadają się w tym roku dobrze, więc bydło, które ocalało, nietylko się zachowa, ale i rozmnoży. Obecnym potrzebom zaradza w sposób zadowalający zapomoga udzielona przez Rząd, i ofiarność publiczna, rozbudzona przez gubernatora *terrytoryum Rio Negro*, p. TELLO. My z naszej strony obowiązani jesteśmy dziękować w szczególny sposób Matce Najświętszej, Wspomożycielce Wiernych, ponieważ z całej osady nasz dom sam jeden powodzią dotknięty

nie był i ci, co się doń schronili, mogli być o siebie bezpieczni. My zaś dokładaliśmy wszelkich starań, by choć nieco osłodzić owym biedakom bolesne ich położenie. Niech będzie za wszystko cześć i chwała bezustanna PANU BOGU i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych!

Tyle drogi nasz brat; ja z mej strony mogę najukochańszego Ojca zapewnić, że odwiedziwszy Conesę, zastałem wszystko w porządku a X. BERALDI, jako członek *Komisyi ratunkowej*, stara się wszystkiemi siłami usunąć nędzę, w jaką powódź pogrążyła tamtejszą ludność.

**5. *Pringles* w gruzach. — Trzeci wylew. — Otoczone wodą. — Ratunek. — Ocaliłam! Ocaliłam! — Szczególna łaska Pana Boga. — Guanaco. — Obłąkana. — *Pringles* na przyszłość.**

Za Conesą przychodzi kolej na Pringles, które w czasie, kiedy piszę niniejszy list, jest jeszcze zalane. Leży ono w odległości 18 mil od Viedmy i Patagones, na lewym brzegu rzeki *Rio Negro*, w małej, ale zato żyznej i posiadającej niemałą wartość strategiczną, dolinie. Osada ta, której ludność jeszcze niedawno temu dochodziła do 500 dusz, nie będzie mogła w przyszłości być zamieszkana, a to z przyczyny zbyt nizkiego położenia, tudzież znacznej ilości strumieni i potoków, utworzonych przez ostatnią powódź, tak w samem miasteczku, jak również w jego okolicy. Najdroższy Ojciec wie, że posiadaliśmy tam zakłady dla dziatwy obojga płci, piękną kaplicę i kwitnącą stacyę misyjną; wszystkiego tego wylew nas pozbawił! Z listów, jakie stamtąd otrzymałem, mogłem zebrać następujące szczegóły, dotyczące przebiegu katastrofy.

Nieszczęśliwe miasteczko zostało w bieżącym roku dotknięte klęską powodzi aż trzy razy. Podczas pierwszych dwóch wylewów zabudowania nasze, położone stosunkowo dość wysoko, nie były zalane, przeto żadnych nie poniosły szkód; za trzecim przecież razem woda dotarła także i do nich, przejmując serca naszych współbraci grozą, którą potęgowała jeszcze nieobecność Księdza dyrektora; ten bowiem bawił podówczas we Viedmie celem uzyskania od Rządu środków niezbędnych, aby zaradzić możliwym spustoszeniom w razie trzeciego zalewu, który, według niego, był nieunikniony. Niech sobie Najdroższy Ojciec wyobrazi, co nastało, gdy wszyscy mieszkańcy Pringles uszli na pagórki a Siostry Wspomożycielki ze swemi sierotkami, nie zdążywszy na czas, ujrzały się ze wszech stron otoczone groźnie szumiącemi falami. Uwięzione w ten sposób pokładały niejaką nadzieję w trwałości budowy i w rusztowaniach, obciążonych cegłą, pod któremi przepływała woda, nie porywając ich ze sobą. Zostali także w swoim zakładzie dwaj nasi współbracia, aby mieć na oku dom, kaplicę i, w razie potrzeby, módz przyjść z pomocą Zakonnicom, które zdobyły się na tyle odwagi, żeby dwa dni i dwie nocy przepędzić na owem, mogącem każdej chwili runąć, rusztowaniu. Wreszcie X. dyrektor, uzyskawszy od Rządu dwa wozy, łódź ratunkową i nieco żywności dla mieszkańców zalanej osady, wrócił z Viedmy do Pringles i wyzwolił z owego więzienia tak Zakonnice, jak obu naszych współbraci.

W czasie akcyi ratunkowej, gdy Siostry pragnęły dostać się czemprędzej na pagórki, unosząc ze sobą, co tylko mogły ocalić z powodzi, zdarzył się epizod, zasługujący sobie ze wszech miar na to, by go milczeniem nie pominąć. Pewna indyjska dziewczynka, licząca niespełna dziesięć lat życia, która uczęszczała do szkoły, utrzymywanej przez Zakonnice, ujrzawszy Matkę Przełożoną, zawołała ją po imieniu, krzycząc przy tem: „*Ocaliłam! Ocaliłam!*“ Matka Przełożona, zdjęta ciekawością, chcąc zobaczyć przedmiot, którego ocalenie tak ową dziewczynkę cieszyło, zwróciła się ku niej i spostrzegła w jej ręku jakąś książeczkę: był to jej *katechizm!* Fakt ten, który sam przez się dobrzeby świadczył o uczuciach religijnych osoby już dorosłej, jest tem bardziej godny podziwu, gdy chodzi o dziecko, wyrosłe na stepach.

X. dyrektor tymczasem, jako Prezydent Rady Miejskiej, bacząc, by wszystko odbywało się w należytym porządku, nie spostrzegł, że woda, wdarłszy się do kaplicy, groziła tej ostatniej ruiną, w razie czego byłby został pogrzebany pod gruzami Przenajśw. Sakrament. Lecz Antoni PATRIARCA, braciszek-salezyanin, widząc, że woda podnosiła się coraz wyżej i nie mogąc donieść o tem X. dyrektorowi (był to jedyny kapłan w całej osadzie), przebrnął odważnie aż do ołtarza i, otworzywszy z wszelkiem uszanowaniem *Cyboryum*, wyjął Puszki, zawierające konsekrowane Komunikanty, i zaniósł na poblizkie wzgórza, gdzie ustawił je pod dwiema cynkowemi płytami, które przystając górną krawędzią doskonale jedna do drugiej, tworzyły jakby osobliwego rodzaju chatkę. W takimto domu raczył PAN JEZUS zamieszkać wśród owej pustyni; taką była świątynia, w której X. dyrektor odprawiał Mszę św. i udzielał

św. Sakramentów; ja także, przybywszy po upływie miesiąca do Pringles, aby zwiedzić dotknięte wylewem domy, odprawiłem Mszę św. na tymże samym nędznym ołtarzu. Jak niewyczerpanie dobrym jest PAN JEZUS, który, aby módz mieszkać z ludźmi, pozwala się komubądź brać do ręki i zanosić w pierwsze lepsze miejsce!

Inny jeszcze epizod, usłyszany przeze mnie w Pringles, może dać niejakie pojęcie o tem, jakie straszne dni mieszkańcy okoliczni przebyli w czasie powodzi. Pewien człowiek, zwany powszechnie *Guanaco*, schronił się wraz z żoną na dach własnej chałupy i przesiedział na niej, pomimo ustawicznego niebezpieczeństwa, trzy dni, po upływie których został uratowany; żona jego jednakże z gwałtownego przestrachu dostała na drugi dzień obłąkania, w przystępie którego pozbawiła się życia. Zresztą obeszło się szczęśliwie bez ofiar w ludziach, i to głównie dzięki miejscowej Radzie Miejskiej, za co należy się jej wszelkie uznanie.

Nasze zakłady wraz z kaplicą runęły, albo też są ubezużytecznione na zawsze; z powodu bowiem, że Pringles, jak o tem wyżej nadmieniłem, jest jeszcze teraz zalane, a ludność żyje, jak może, pod namiotami na wzgórzach, Rząd postanowił przenieść osadę na inne dogodniejsze miejsce i polecił już nakreślić jej plan naszemu współbratu, X. Janowi ACETO.

**6. *Viedma*. — Pierwsze groźby. — Przysiółek *San Javier*. — Walka o życie. — Bezskuteczne wysiłki. — Widok z wieży. — Plac *della Governazione*. — Niedziela. — Parowiec *Pomona*. — Akcya ratunkowa. — Zakład nasz przemieniony w gmach rządowy.**

Porządek geograficzny i plan, jaki sobie z góry w tem mojem sprawozdaniu zakreśliłem, wymaga bym z kolei rozpoczął opisywać katastrofę, jaka nawiedziła Viedmę. Lecz cóż będę w stanie najdroższemu Ojcu powiedzieć, jeżeli jeszcze teraz, na samo wspomnienie o tylu przebytych niebezpieczeństwach, o katuszach i obawach, jakie mną wówczas miotały, tracę ów spokój ducha i jasność umysłu, bez których niepodobna zachować w opisie choć jakiego takiego porządku? Tem więcej, że jako członek *Komisyi ratunkowej* nie mogłem zebrać potrzebnych notatek. — Jednakże z pomocą Najśw. Maryi Panny, Matuchny naszej najmilszej, postaram się oddać, jak będę mógł najwierniej, rozdzierający serce obraz Viedmy zalanej i zburzonej przez wylew.

Powódź zaczęła na dobre zagrażać Viedmie dnia 18go lipca. Władze miejscowe wydały wtenczas rozkaz, by wszystka ludność zabrała się do sypania naokoło osady wałów ochronnych, w czem wziął czynny udział także personal naszego domu. Większość mieszkańców mimo to nie wierzyła, by niebezpieczeństwo miało być tak groźne, za jakie je powszechnie podawano; już przedtem bowiem widziano dwa wylewy, w czasie których woda dotarła tuż pod samą Viedmę, nie wyrządziwszy miasteczku żadnej szkody. Tamy przecież rosły ustawicznie w stronie północno-zachodniej od osady, osobliwie gdy przybyło kilka rodzin, zamieszkujących inne osady, położone nad *Rio Negro*, już zalane, co stanowiło dowód niezbity, że woda przybierała i powódź zbliżała się w całej swej strasznej potędze.

Dnia 20go lipca otrzymaliśmy wiadomość, iż wylew zniszczył już przysiółek San Javier, oddalony 25 kilometrów od stolicy, i że mieszkańcy schronili się na pagórki, opasujące go od północy i od południa. *Komisya ratunkowa* posłała tam natychmiast pomoc, ale ta z przyczyny silnego bardzo prądu, z którym musiała walczyć, przybyła za późno. We Viedma tymczasem wszyscy pracowali z energią, jaka cechuje walczących o życie, nad wzniesieniem wałów ochronnych, łudząc się nieustannie nadzieją, że w ich obrębie będą bezpieczni. Bądź co bądź, jest to prawda niezbita, że nadzieję traci się zawsze na ostatku! O zmroku, dnia 21go lipca, woda podmuliła tamy w stronie północno-zachodniej, wdarła się wszakże do środka w małej tylko ilości. Widząc, iż niebezpieczeństwo staje się coraz groźniejszem, podwojono wysiłki i wszyscy przedstawiciele władz, tak świeckich, jak duchownych, wraz z odnośnym personalem, dniem i nocą pracowali nad wzmocnieniem wałów, okalających osadę. Marne wysiłki! Rano dnia 22go lipca, gdym wszedł na wieżę naszego *obserwatoryum meteorologicznego*, by zdać sobie sprawę z naszego położenia, woda nagle uczyniwszy w wałach szeroki wyłom, w przeciągu niespełna półgodziny rozlała się po ulicach osady, wdarła się do wnętrza gmachu więziennego, gdzie dosięgła dwóch metrów wysokości; więźnie jednakże zostali na czas przeprowadzeni pod konwojem do Carmen di Patagones.

Tymczasem przedstawiciele władz, nasi współbracia i wszyscy ci, co nie stracili jeszcze byli głowy, zabrali się do obwarowywania tych ulic, do których woda jeszcze nie dotarła, ale i tutaj praca nasza okazała się

*

bezskuteczną: fale, rosnąc ustawicznie, ogarniały coraz to większe obszary, tak że plac *della Governazione* zamienił się wkrótce w jezioro głębokie 5 metrów. Wówczas *Komisya ratunkowa* zajęła się przewożeniem ludności na miejsce bezpieczne; my zaś rozpoczęliśmy wysyłać naszych wychowanków niewielkimi oddziałami do Carmen di Patagones, gdzie zamknięto szkoły publiczne, by mieć dość miejsca na urządzenie tymczasowego dla nich przytułku. Litość brała każdego na widok tych biedaków, którzy pochowawszy dla ochrony od zimna rączki pod kolana, błagali ze łzami w oczach PANA BOGA i Wszystkich stawicielom władz, którzy z wdzięcznością ofiarę przyjęli, obierając go sobie za miejsce pobytu; wkrótce więc kolegium nasze zmieniło się w rezydencyę rządu terrytoryalnego, dalej w urząd policyjny, telegraficzny, pocztowy i t. d. Bardzo wiele osób szukało również schronienia w naszym zakładzie, oczekując chwili, kiedy będą mogły wyprawić się do Carmen di Patagones. W czasie akcyi ratunkowej niektórym z naszych współbraci groziło niebezpieczeństwo utraty życia, jednakże Najśw. Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, miała ich zawsze w Swojej Opiece.



**Ruiny Viedmy — w sierpniu 1899r.**

Świętych, by raczyli ocalić ich dom, *ponieważ* (mówili z dziecinną prostotą i szczerością) *na dworze bardzo zimno.*

Dnia 23go lipca, pomimo iż to była niedziela, przecież widząc rosnące wciąż bałwany, nikt nie myślał o odpoczynku, lecz tak Salezyanie, jak starsi wiekiem i silniejsi z pośród naszych wychowanków z gorączkowym pospiechem to sypali dalej tamy, to znosili w miejsce bezpieczne meble i inne przedmioty z domów, którym groziło niebezpieczeństwo upadku. Ponieważ zakład nasz zbudowany jest na miejscu najbardziej w całej osadzie wyniosłem, więc wszystko znoszono do nas: to też wkrótce napełnił się przedmiotami najróżniejszego rodzaju dziedziniec, za nim drugie piętro zakładu i wszystkie sale, dokąd woda nie tak łatwo mogła dotrzeć.

Dnia 24go lipca przybył parowiec *Pomona*, przywożąc ze sobą 24 łodzie ratunkowe. Ja oddałem zakład nasz do rozporządzenia przed-

**7. Plac *Winter*. — Przymusowy wyjazd. — Przejmujący litością epizod. — Bohaterski czyn. — Nasza ofiara. — W *Carmen*. — Dni krzyżowe. — Huragan. — *Via Roca*. — Miłosierdzie chrześcijańskie. — Bolesne odkrycie. — Wiszący u gałęzi. — Początek końca.**

Rano dnia 25go lipca ujrzeliśmy się, jakby na wyspie: cały plac *Winter*, rozciągający się przed kościołem i naszymi zakładami, znikł pod wodą. Plac ten to najwyższy punkt we Viedma, gdzieześrodkowywał się wszystek ruch handlowy miasteczka; to też nad wodą sterczały już tylko kościół i nasz zakład. Przez cały ten ciężki dzień nie ustawała praca nad znoszeniem w bezpieczne miejsce sprzętów domowych, stanowiących naszą własność, lub powierzonych przez innych naszej opiece. Około godziny pierwszej dnia 26go lipca, widząc, że woda wciąż jeszcze

przybiera, postanowiłem odprawić Mszę św., by spożyć Przenajśw. Sakrament; inni księża z przyczyny braku czasu przystąpili tylko do Komunii św. Nie mogłem jednakże spożyć wszystkich komunikantów, ponieważ przed kilku dniami konsekrowano ich aż trzy pełne Puszki, nie przewidując, że woda wypędzi z osady niemal wszystkich przyjaciół Komunii św.

Tymczasem na placu *Winter* woda dosięgła już 3 metrów wysokości; mając to na względzie, władze zmusiły wszystkich mieszkańców osady, którzy jeszcze nie byli wyruszyli, opuścić takową natychmiast, a na miejscu rozkazały pozostać tylko p. inżynierowi SCHIERONI'emu wraz z dwoma jego podwładnymi. W myśl rozkazu zostały na licho skleconych tratwach przewiezione do Carmen także Siostry Wspomożycielki wraz z naszymi współbraćmi, z wyjątkiem pięciu, których zatrzymałem przy sobie, by w razie potrzeby mólz przedsięwziąć odpowiednie kroki.

X. GARRONE, pełniący u nas obowiązki lekarza, z pomocą infirmarzy, zabrał się do ratowania chorych, znajdujących się w naszym *szpitalu*. Własna wyobraźnia czcigodnego Ojca będzie mogła lepiej, niż moje pióro, dać Mu dokładne pojęcie o tem, co się wtenczas zaczęło dziać: chorzy, przejęci strachem, opierali się z płaczem i jękiem tym, co ich spuszczali do łodzi; lekarz i infirmarze, zadając gwałt swemu sercu, srogą zmuszeni koniecznością, okazywali się nieczułymi na prośby i narzekania cierpiących: była to scena naprawdę rozdzierająca; wszystko jednakże odbyło się bez wypadku.

Podczas gdy pod okiem p. gubernatora (który w łodzi na środku placu *Winter*, już całkiem zalanego, wydawał rozkazy, kierując całą akcyą ratunkową), działo się to, co wyżej opisałem, ja z wieży *obserwatoryum meteorologicznego* (gdzie wszedłem około godziny 9ej, by zobaczyć, czy czasami kto z okolicznych mieszkańców nie znajduje się w niebezpieczeństwie) dostrzegłem człowieka, który walcząc do upadłego z prądem, blizki już był utonięcia. Dałem czemprędzej znać o nim p. gubernatorowi TELLO, który wysłał natychmiast kilku ludzi, by go odszukać i przywieźć do naszego domu. Nieborak łypał oczyma, członki miał skostniałe, usta wykrzywione i pokryte pianą. Nie mógł wymówić ani słowa i tylko głuche jęczenie wydobywało mu się z poruszanych gwałtownym oddechem piersi. Przyprowadzono go do ognia, dano mu kilka łyków wódki, poczem życie zaczęło rozchodzić się po całem jego zdrętwiałem ciele; wreszcie, wybuchając płaczem, powiedział słabym głosem: „Tam, tam, moja żona i dwie córki!“, przyczem silił się podnieść rękę, by wskazać nią jakiś punkt, położony na południe od Viedmy. Gdy już zupełnie odzyskał siły i głos, opowiedział nam, że przybywał z bardzo daleka wpław, walcząc ustawicznie z unoszącym go prądem, aby prosić o pomoc dla żony i dwóch córek, siedzących na koniach, którym udało się wskoczyć na dach domu, znajdującego się obecnie już pod wodą.

Miejsce, wskazane przez nieszczęśliwego było bardzo oddalone od Viedmy, to też żaden z obecnych marynarzy, po uciążliwej kilkodniowej pracy, nie czuł się na siłach, by puścić się na przedsięwzięcie, którego wynik bardzo był niepewny. Biedny ojciec z płaczem błagał ich, by zechcieli przyjść z pomocą drogim mu osobom. Co tu robić? Pan gubernator i inni starali się wszystkiemi siłami wytłomaczyć żeglarzom, że trzeba koniecznie spełnić ten czyn bohaterski, lecz pomimo to nikt nie chciał narażać się na niebezpieczeństwo. Wtem nadpłynęła łódź ratunkowa, należąca do parowca *Pomona*, pod kierownictwem kapitana statku i dwóch marynarzy. Ci usłyszawszy, o co chodzi, podjęli się bez wahania dotrzeć aż do miejsca, gdzie znajdowały się trzy, oczekujące zmiłowania Boskiego, istoty i, zabrawszy ze sobą nieszczęśliwego małżonka, odpłynęli. Trudności i niebezpieczeństwa, jakie w swej karkołomnej wyprawie nieustraszeni marynarze musieli pokonać, są nie do opisania. Wystarczy powiedzieć, że po siedmiu godzinach ustawicznego wiosłowania i rozpaczliwej walki z prądem, podczas której należało omijać pnie i kawały drzewa, jakie woda unosiła ze sobą, stanęli wreszcie we wskazanem miejscu, gdzie znaleźli żonę i obie córki owego nieboraka, którym na twarzy śmiertelny malował się przestrach. Były już bardzo blizkie utonięcia, w kilka bowiem minut po przesadzeniu ich do łodzi, chata, na dachu której aż do owej chwili przebywały, runęła podmyta falą. Niech PAN BÓG sowicie wynagrodzi dzielnych żeglarzy, którzy z narażeniem własnego życia ocalili troje ludzi od niechybnej śmierci.

Wieczorem tego samego dnia p. gubernator wyjechał na kilka godzin do Carmen, pozostawiając w zastępstwie piszącego niniejszy list i p. inżyniera SCHIERONI'ego. W czasie jego nieobecności woda wdarła się do piwnic, zalała dziedziniec i parter naszego zakładu a ja, patrząc ze szczytu wieży na osadę, widziałem na własne oczy, jak w kilku minutach zapadło się w spienione fale 27 budynków, między którymi rezydencya p. guberna-

tora, magistrat, gmach sądowy, więzienny, i t. d.

Miało się już dobrze ku nocy, gdy zostałem powiadomiony przez p. gubernatora o przybyciu do Carmen sztafety z doniesieniem, że woda w miejscu, gdzie łączą się rzeki *Limay* i *Neuquen*, zaczęła znowu przybierać i podniosła się już do 6 metrów wysokości; ze względu na to, p. gubernator rozkazywał, by wszyscy współbracia i kto tylko się w naszym zakładzie znajdował, opuścili natychmiast takowy z wyjątkiem p. inżyniera SCHIERONI'ego i dwóch jego pomocników, którzy mieli nocować na środku dziedzińca w łodzi, zostawionej na wszelki przypadek do ich rozporządzenia. Ja tedy, zawoławszy księdza GARRONE i czterech pozostałych współbraci, podałem do ich wiadomości formalny rozkaz p. gubernatora, który spadł na nich wszystkich, jak grom. Opuścić stacyę misyjną, która była środkowym punktem naszego życia, była to konieczność nadzwyczaj bolesna. Nie chciało się wierzyć w niebezpieczeństwo, pomimo iż takowe było widoczne, i mimowoli z piersi wszystkich współbraci wydarł się okrzyk: „nie możemy być posłusznymi!", a jednocześnie z oczu płynęły obfite łzy, będące miarą wielkości ofiary, jaką czyniliśmy, aby usłuchać rozkazu p. gubernatora. Po raz ostatni wstąpiłem na wieżę *obserwatoryum meteorologicznego*, by na jej szczycie zatknąć chorągiew, spuszczoną do połowy drzewca, poczem wkrótce ukazał się p. komendant ALBARRACIN z kilku marynarzami, którzy mieli nas przewieźć na pokład parowca *Rio Negro*; statek ten był wówczas zajęty ratowaniem nawiedzonej klęską ludności i jej mienia. Przed odjazdem wpadłem jeszcze do kościoła, do którego woda już się była dostała, i ubrawszy się czemprędzej w komżę i stułę, obwinąłem w humerał Puszkę z komunikantami konsekrowanymi i zabrałem ją ze sobą do Carmen. Podczas przeprawy obecność JEZUSA CHRUSTUSA, w Przenajśw. Sakramencie utajonego, zmniejszała boleść, przygniatającą nasze serca; od czasu do czasu oglądaliśmy się na Viedmę, żegnając po raz ostatni kościół, kolegium, szpital, schronisko i wieżę, wysoką 33 metry, wówczas jednakże wzrok nasz zwracał się natychmiast ku JEZUSOWI, jakby chcąc razem z Nim powiedzieć: *fiat voluntas Tua* (= *bądź wola Twoja*).

Pomijam milczeniem przybycie nasze do Carmen: wszyscy tamtejsi nasi współbracia wyszli nas powitać i, opłakując wraz z nami wspólne nieszczęście, z braterską troskliwością opatrywali nasze potrzeby.

Miasteczko Carmen di Patagones, nazwane tak, ponieważ Patronką jego jest *Matka Boska Szkaplerzna*, leży na lewym brzegu rzeki *Rio Negro* w odległości 35 kilometrów od jej ujścia, naprzeciwko Viedmy, lecz w miejscu dla wody bardziej niedostępnem, gdyż jest zbudowane na piaszczystej wyżynie, w wysokości 34 metrów nad powierzchnią wody. Ludność tej osady, włączywszy w nią także mieszkańców okolicy, dochodzi do 6,000 dusz i składa się z osadników najdawniej ze wszystkich przybyłych do Patagonii, to też Carmen jest punktem środkowym i ogniskiem całego handlu patagońskiego. W czasie, kiedyśmy tam przybyli, obchodzono właśnie *dni krzyżowe*, w czem brała udział wszystka okoliczna ludność, błagając Pana Zastępów, by raczył odpuścić nam nasze winy i wspomnieć w dniach gniewu na nieprzebrane Swe miłosierdzie. *Deo gratias!* wszyscy są zdrowi i bezpieczni.

W dniu 27^go i 28^go lipca rzeka wezbrała po raz drugi; tym razem woda zalała także dziedzińce naszego zakładu i wdarła się do wnętrza samego domu, gdzie dosięgła wkrótce 2 metrów wysokości. Na domiar złego zaczął w tymże czasie dąć straszny wicher, istny huragan, i w dwie doby zburzył wszystkie domy, które ostały się były przed powodzią. Wicher ten dał się także mocno we znaki miasteczku Carmen di Patagones, ponieważ pędząc ogromne bałwany, jak na pełnem morzu, w stronę osady, sprawił, że woda hucząc i szumiąc, zalała ulicę *Via Roca*, najbliższą rzece, tak że wszystkie domy tamtejsze, lubo bardzo mocno zbudowane, w przeciągu godziny runęły. My także posiadaliśmy na owej ulicy dom, który przez swe położenie (stał bowiem w samym środku osady) nie małe oddawał nam usługi. Niestety! już nie istnieje. Wicher dął z taką straszliwą siłą, że porwawszy mały statek parowy, zajęty ratowaniem ludności, rzucił go na piaski, na których leży Patagones, i rozbił go o nie. Ze szczytu pagórka objmowaliśmy wzrokiem całe to, grozą przejmujące widowisko, a łoskot walących się domów odbijał się za każdym razem w naszych sercach coraz to boleśniejszem echem. O, jak smutny widok przedstawia powódź, osobliwie gdy będąc pozbawionymi przez nią wszystkiego, co się posiadało, przychodzi doświadczać wszystkich jej smutnych następstw!

Przez cały czas naszego pobytu w Carmen musieliśmy walczyć z dotkliwym niedostatkiem: było nas 300 osób i dla wszystkich musiała wystarczyć dzienna porcya, składająca się z 80 kilogramów mięsa i 50

kilogramów sucharów, wydzielana przez *Towarzystwo św. W i n c e n t e g o a Paulo*. Gorliwym jego członkom składamy niniejszem serdeczne dzięki. Na noc mieliśmy do naszego rozporządzenia dwie nędzne izdebki, gdzie z powodu natłoku i braku powietrza mogła bardzo łatwo wybuchnąć jaka choroba zakaźna. Dzięki Bogu jednakże obawy nasze okazały się płonnemi.

Dnia 29go lipca woda zaczęła opadać. X. GARRONE i koadjutor MASSINI wyruszyli zatem na kształt gałęzi. Przewoźnik, jeszcze mądrzejszy, wskoczył księdzu GARRONE na plecy, przez co ten ostatni, wisząc na niezbyt silnej gałęzi nad wodą, musiał trzymać na sobie przez dość długi stosunkowo czas dwoje ludzi. Parowiec *Pomona*, zoczywszy niebezpieczeństwo, wysłał natychmiast łódź na ratunek, lecz ta, porwana przez fale, została zaniesiona daleko od miejsca, dokąd miała zdążyć. Na szczęście parowiec *Rio Negro* także był wysłał na pomoc łódkę, ktora



**Carmen di Patagones w czasie powodzi.**

do V i e d m y po lekarstwa dla chorych i po środki dezynfekcyjne. Przy tej sposobności przekonali się z bólem serca, że zakład pod naszą nieobecność został odwiedzony przez złodziei, którzy unieśli ze sobą wielką ilość bielizny i wszystkie nowe pary obuwia, jakie znaleźli w tamtejszym naszym warsztacie szewskim.

Za powrotem X. GARRONE i MASSINI, sądząc, że będą mogli przebyć bezpiecznie rzekę w małem czołnie, zostali porwani przez prąd, który zaniósł ich do gęstego lasku wierzbowego i topolowego. Czołno uderzywszy o jakieś drzewo przewróciło się i poszło na dno, a X. GARRONE zaledwie miał czas uchwycić się oburącz konaru wierzby, która wystawała nad wodę; tymczasem MASSINI, który zniknął był pod wodą, wypłynąwszy schwycił za nogę X. GARRONE, którą ten umyślnie zgiął był zdążywszy jeszcze na czas, przewiozła trzech rozbitków do C a r m e n, gdzie wszyscy bez wyjątku winszowali X. GARRONE okazanej odwagi.

W dniu 30go i 31go lipca woda opadała coraz szybciej i ustąpiła zupełnie z naszego zakładu. Więc X. prefekt tamtejszy, X. VENERONI, wrócił z kilku współbraćmi do domu, by zająć się jego odrestaurowaniem.

Na tem miejscu miałbym czcigodnemu Ojcu opisać wrażenia, jakich doznałem za powrotem do zniszczonej V i e d m y, ale ponieważ, jak mi jest wiadomem, uczynił już to samo Najprzew. X. Biskup CAGLIERO, więc ja z mojej strony dodam tylko, że w smutnych okolicznościach, w jakich mi przyszło się znajdować, często zmuszony byłem dziękować PANU BOGU za to, że powołał mnie do Zgromadzenia salezyańskiego, a to z powodu tylu

przykładów zaparcia się siebie i bohaterskiego poświęcenia ze strony mych współbraci, którym w niniejszym liście muszę oddać najwyższe pochwały i wyrazić moje serdeczne podziękowanie.

Zanim z kolei zacznę opisywać szkody, jakie w czasie powodzi poniosły *terrytorya Chubut* i *Neuquen*, uważam za swój obowiązek poświęcić kilka słów działalności, rozwiniętej w tymże czasie przez X. Biskupa Cagliero. W owych dniach wprawdzie nie było go we Viedmie, gdyż różnorodne zajęcia wymagały jego obecności gdzieindziej. W porze zimowej zwykł jest X. Biskup objeżdżać domy salezyańskie w Rzpltych: Argentynie, Brazylii, Paraguay, Uruguay i t. d., więc i w tym roku dnia 13go czerwca wyruszył w tymże samym celu z Viedmy, lubo stan wody w *Rio Negro* już wówczas dużo dawał do myślenia. To też X. Biskup wyjechał bardzo niespokojny i pełen obaw o przyszłość. Udzielił nam swego błogosławieństwa i kazał się o wszystkiem uwiadamiać. Zdawało się, że odgadywał to, co miało nastąpić; my zaś spełniliśmy rozkaz co do joty. Korrespondencya telegraficzna przez cały czas powodzi była bardzo ożywiona, a druty telegraficzne po kilkakroć na dzień komunikowały X. Biskupowi wieści o przebiegu katastrofy, a nam przynosiły jego rozkazy. Jeżeli w dniach największego niebezpieczeństwa nie było go między nami, to jedynie z powodu, że obecność jego była wprost konieczna w stolicy Rzpltej (Buenos Aires) celem zwrócenia uwagi Rządu Związkowego na opłakane warunki prowincyi dotkniętych wylewem i rozbudzenia ofiarności publicznej. Tym końcem nie szczędził wizyt ministrom Rzeczypospolitej i samemu prezydentowi tejże, rozsyłał po rodzinach zamożnych i bogobojnych odezwy, wzywał pomocy u instytucyi dobroczynnych, a zabiegi jego odniosły ten skutek, że w dniach niedostatku nadchodziły ze wszech stron obfite datki tak dla nas, jak wogóle dla dotkniętych powodzią. Wszystkie rzeczy, na ten cel przeznaczone, wręczano X. Biskupowi, który następnie odsyłał je p. gubernatorowi Tello, prezesowi *Komisyi ratunkowej*, ten zaś z pomocą jej członków rozdzielał takowe między rodziny, powodzią nawiedzone.

**8. W *terrytoryum Neuquen*. — *Chos-Malal*. — Na wycieczce misyjnej. — *Huyngamo*. — We *Fortin Guanaco*. — Ocaleni cudem. — *Junin de los Andes*. — W *terrytoryum Chubut*.**

Spełniwszy to, co uważałem za swój obowiązek, nie chcąc oddalać się zbytnio od przedmiotu, wracam do opisu powodzi, jaka nawiedziła nasze stacye misyjne. Wiemy już, jaki los spotkał domy nasze w Roca, Conesa, Pringles, Viedma i Carmen di Patagones; teraz przychodzi kolej na Chos-Malal i Junin de los Andes położone w *terrytoryum Neuquen*, dalej na Rawson i Gaiman w *terrytoryum Chubut*.

Chos-Malal, główne miasto *terrytoryum Neuquen*, leży w odległości 80 mil od miejsca gdzie zlewają się rzeki *Limay* i *Neuquen*, na lewym brzegu tej ostatniej; liczy 550 mieszkańców, a stacya misyjna, jaką tam posiadamy, w kilku latach piękne poczyniła postępy. I ta osada podczas powodzi poniosła znaczne straty; między innemi niemało też ucierpiał nasz kościołek wraz z zabudowaniami misyjnemi. Niema jednakże szczegółów ważniejszych i zajmujących. Muszę przecież zaznaczyć na tem miejscu, że X. Gavotto nawet w dniach największego niebezpieczeństwa był zajęty pracą misyjną pośród ludności. Z listu, przezeń do mnie pisanego, dowiedziałem się, że dnia 12go maja b. r. wyruszył z Chos-Malal, udając się na zachód. W Huyngamo zatrzymał się sześć dni i udzielił przeszło 50 osobom Komunii św. Następnie, nie mogąc przeprawić się przez *Neuquen*, którego wody bardzo były wezbrały, posuwał się przez cztery mile wzdłuż jego brzegu, prawiąc nauki misyjne w małych osadach, po drodze napotykanych. Dnia 24go maja, w uroczystość Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych przeprawił się przez rwący i burzliwy *Neuquen* w tem samem miejscu, gdzie dnia poprzedniego utonął był pewien dzielny pływak. W kilku osadach, położonych na prawym brzegu rzeki prawił nauki misyjne i udzielił 300 osobom Komunii św. We Fortin Guanaco z przyczyny ustawicznych deszczów był zmuszony zabawić 35 dni i o mało wraz ze swym katechetą tam nie postradał życia. Oto w jaki sposób opisuje on sam niebezpieczeństwo w jakiem się znajdowali:

„*Dnia 16go lipca, w święto Matki Boskiej Szkaplerznej, mniej więcej o godzinie 11ej przed południem, rzeka* Neuquen *wystąpiła z łożyska; woda przybierała przez cały dzień, tak że w końcu niebezpieczeństwo zaczęło zagrażać osadzie Fortin Guanaco. Przed udaniem się na spoczynek, rozważywszy należycie położenie, wszyscy oświadczyli jednogłośnie, że nie było się czego obawiać. Niestety! omyliliśmy się, a raczej woda nie liczyła się z naszemi rachubami. O 3ej rano ocknąwszy się, słyszę szmer podobny do tego, jaki sprawia woda, spadając kroplami na dach; chcę zaświecić zapałkę i nie mogę, ponie-*

*waż wszystkie są przesiąkłe wilgocią. Wówczas budzę mego towarzysza i, zabrawszy ze sobą klucz od kościołka i to, co po omacku mogłem pochwycić, wraz z katechetą wybiegamy czemprędzej z chaty, budząc jednocześnie innych trzech ludzi, smacznie śpiących. Następnie pospieszyłem do kościołka, nie zapalając światła, wyszukałem kielich i inne przybory kościelne i zaniosłem je na miejsce bezpieczne; potem powróciłem raz jeszcze, by zabrać kamień z mensy i uciekłem czemprędzej, brodząc po pas w wodzie. W kilka chwil potem dom, w którym spaliśmy, runął; my zaś, zmoczeni do suchej nitki, oczekiwaliśmy świtu na jednym z poblizkich pagórków.*"

W Junin de los Andes woda wdarła się do wnętrza naszego domu dosięgnąwszy pół metra wysokości, lecz znaczniejszych szkód nie wyrządziła, przeto od razu przechodzę do *terrytoryum Chubut*, które pod pewnym względem ucierpiało więcej jeszcze od *terrytoryum Rio Negro*. *Terrytoryum Chubut*, nie posiada innych osad nad Rawson i poblizkie kolonie: Gaiman, Trelew, Madryn i 16 de Octubre. Tutaj jednak odstępuję głosu X. Józefowi VESPIGNANI'emu, który udzieliwszy w domu naszym w Buenos Aires schronienia współbraciom, uchodzącym przed powodzią, w następujący sposób opisuje w dzienniku *Voz de la Iglesia*, wychodzącym w Buenos Aires to, co od nich o przebiegu katastrofy usłyszał.

**9. Pierwsze obawy. — Fatalna pewność. — Gwałtowny wylew. — Straszna niespodzianka. — Stacya misyjna zburzona. — Zasługujące ze wszech miar na pochwały zachowanie się i zbawienne rozkazy gubernatora. — Miłosierdzie chrześcijańskie, okazane przez dwie poczciwe rodziny.**

Dnia 23go lipca mieszkańcy osady Rawson otrzymali uwiadomienie o blizkiem niebezpieczeństwie powodzi; ponieważ jednakże najstarsi z osadników pamiętali jeden tylko wypadek wylewu rzeki, jaki się był zdarzył 14 lat temu, w czasie którego woda dosięgła zaledwie kilku centymetrów wysokości, więc ludność nie myślała wcale o tem, by się przygotować do opuszczenia osady, lecz postarała się tylko o to, by należycie się zabezpieczyć w domach, zamykając szczelnie drzwi i nie zostawiając niczego na ziemi. Straszliwą zatem było dla nich niespodzianką, gdy dnia 27go lipca o 9ej rano ujrzeli wodę wdzierającą się gwałtownie do wnętrza domów, gdzie wkrótce podniosła się na wysokość metra, następnie półtora i przez ośm dni nie opadła ani na cal; ustąpiła zaś dopiero wtedy, gdy wszystkie zabudowania leżały w gruzach. Sam tylko kościół wytrzymał napór rozhukanego żywiołu i nie runął, ale pomimo to znajduje się w opłakanym stanie. Nasze kolegium uległo prawie zupełnemu zniszczeniu, a zakład Sióstr Wspomożycielek został zburzony doszczętnie. Tak Salezyanie, jak Siostry Wspomożycielki wraz z dziatwą zdołali ujść na miejsce bezpieczne: chłopcy pod przewodnictwem kleryka GIACOMUZZI'ego, zaopatrzywszy się każdy w kołdrę, wyruszyli na poblizkie pagórki, gdzie pewna rodzina wenecka urządziła im nocleg na sianie pod gołem niebem. Zakonnice zaś udały się w połowie na drugi brzeg rzeki do willi pewnego Genueńczyka, a w połowie znalazły przytułek u wyż wspomnianej rodziny weneckiej. Zacny Genueńczyk, który ofiarował schronienie Zakonnicom, to kapitan Emanuel DEL PIANO, a poczciwa rodzina wenecka składa się z ojca, Magagna SANTOS, i dwóch jego synów, Alojzego i Wawrzyńca, młodzieńców pracowitych i szlachetnego serca. Niech PAN BÓG ich stokrotnie za wszystko, co dla nas uczynili, wynagrodzi!

Pod wieczór X. Jan FRANCHINI, dyrektor tamtejszej stacyi misyjnej, zapewniwszy bezpieczeństwo współbraciom-Salezyanom i Siostrom Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, wraz z sierotami, wychowywanemi przez jednych i przez drugie, udał się do kościoła, by zabrać ze sobą Przenajśw. Sakrament, a tymczasem inni współbracia wzięli na siebie ocalenie przyborów kościelnych.

Jego Ekscellencya gubernator *terrytoryum Chubut*, p. pułkownik O'DONNEL dał w owych dniach dowody nadzwyczajnego taktu i roztropności: nie zadowalając się bowiem samem tylko wydawaniem rozkazów, by wszystkim rodzinom przybywano z pomocą i przewożono je na wozach i łodziach w miejsce bezpieczne przed zalewem, odwiedzał osobiście jeden dom za drugim i we własnym swym powozie przewoził tych, co sami nie byli w stanie uciec. Dzięki więc uczynności, okazanej przez władze, zdołano ocalić nie tylko wszystkich ludzi, ale także część ich chudoby, przynajmniej rzeczy najniezbędniejsze. Na pagórkach zaś powstały w krótkim czasie baraki, pokryte cynkową blachą; dostarczono zapasów żywności i najpotrzebniejszych sprzętów tym, co nic nie posiadali, czy to z powodu ubóstwa, czy też dla tego, że powódź zasko-

czyła ich tak niespodziewanie, że ledwie mieli czas ujść z życiem.

Biedni mieszkańcy Rawson dotychczas jeszcze przesiadują na pagórkach, oczekując skądkolwiek pomocy, by módz zabrać się do odbudowania zniszczonych swych domów; jest im bowiem niemożliwem przenieść się do innych osad, jakto uczynili mieszkańcy Viedmy, którzy, lubo niewygodny, znaleźli jednak jaki taki przytułek w Carmen di Patagones.



*Via Roca* w Carmen di Patagones.

**10. Wychowankowie stacyi misyjnej. — Uciążliwa podróż. — Trzy dni w *Trelew* i dobre serce *protestantów*. — Uczynność przedstawicieli władzy w *Madryn*. — Na pokładzie statku *Santa Cruz*. — *Gaiman* w gruzach. — Opłakane położenie tamtejszych mieszkańców. — Głos miłosierdzia chrześcijańskiego.**

Dla tej właśnie przyczyny Przełożony stacyi misyjnych w *terrytoryum Chubut*, pozostawiwszy w osadzie dwóch Salezyanów wraz z kilku wychowankami i poleciwszy im, by z pagórków baczne mieli oko na kościół i na resztki zabudowań misyjnych, sam przybył do zakładu naszego w Almagro (Buenos Aires) i powierzył tamtejszym współbraciom najdroższy swój depozyt, mianowicie wychowanków stacyi misyjnej w Rawson. Osoby dobroczynne, jakich nie brak w Buenos Aires, z pewnością nieomieszkają przyjść im z pomocą. To samo uczyniły Siostry Wspomożycielki, które wraz z kilku dziewczynkami przybyły szukać schronienia w zakładzie, jaki posiadają w Almagro. Opłakany stan tych biedaków może dać niejakie pojęcie o tem, co musi cierpieć dotknięta powodzią ludność w Chubut. Wszyscy, mężczyzni i kobiety, są wycieńczeni do tego stopnia, że aż litość bierze; dwaj młodzieńcy, zaledwie stanęli w Almagro, byli zmuszeni zająć natychmiast miejsce w infirmeryi zakładu. (Jeden z nich, Kornel IMAIS, umarł świątobliwie dnia 3go września).

Podróż tych 20 osób, uchodzących przed powodzią, była nadzwyczaj długa i uciążliwa, wozy bowiem, na których miano dostać się do Trelew, przybyły dopiero w cztery dni po ucieczce na pagórki. Prócz tego, lubo Trelew leży w odległości trzech tylko mil od Rawson, oni jednakże, ponieważ woda rozlała nadzwyczaj szeroko, musieli nałożyć tyle drogi, że zrobili przeszło ośm mil. W Trelew zatrzymali się trzy dni w domu pewnego *protestanta*, który wraz ze swoimi współwyznawcami, otaczał ich nader czułą opieką. Współbracia nasi i wychowankowie nigdy nie zapomną ich dobrego serca, za które PAN BÓG sowicie wynagrodzi zacnych owych ludzi. Po upływie trzech dni przebyli koleją żelazną 55-kilometrową przestrzeń od Trelew aż do miasta portowego Madryn del Golfo Nuovo. W przeciągu czterech dni, które musieli przebyć w Madryn, oczekując na parowiec *Santa Cruz*, byli nader grzecznie podejmowani przez tamtejsze władze i urzędników. Współbracia nasi i wychowywane przez nich sieroty składają serdeczne dzięki wszystkim tym, którzy względem nich tyle okazali uprzejmości, a osobliwie załodze parowca *Santa Cruz*, która otaczała ich nadzwyczajną troskliwością: poczciwi marynarze odstępowali im swych kajut, ugaszczali przy własnym swym stole małych naszych Indyan, osypywali ich pieszczotami i darzyli różnymi drobiazgami.

Na Gaiman powódź zwaliła się o wiele gwałtowniej, aniżeli na Rawson. Osada Gaiman, położona w dolinie, w odległości 12 mil od Rawson, stanowi punkt środkowy

kolonii Galleńskiej. W owej dolinie rzeka wylała na 3 mile wokoło, przyczem w 3 godziny niespełna obróciła w kupę gruzów całą osadę. Ten sam los, co inne zabudowania, spotkał także niedawno wybudowaną kaplicę, a ludność schroniła się na pagórki, okalające dolinę, nie zdoławszy, dla braku czasu, ocalić najniezbędniejszych przedmiotów.

Obecnie większa część tamtejszych osadników posiada tylko to, co ma na sobie: wylew był tak niespodziewany i gwałtowny, że nie mogli uratować nawet w pocie czoła zapracowanych pieniędzy, które chowali na czarną godzinę. Blizko 3,000 osób żyje obecnie na wzgórzach bez dachu nad głową i bez środków do życia. Oby Pan Bóg najmiłosierniejszy raczył wzruszyć serca szlachetnych mieszkańców Buenos Aires, aby ze zwykłą sobie gorliwością przyszli w pomoc nieszczęśliwej ludności południowej Argentyny, która w osobie biednych sierotek, przybyłych dopiero co z Chubut, wyciąga do nich rękę z prośbą o wsparcie!

**II. Pociecha, jaką serce ludzkie napawa miłosierdzie chrześcijańskie. — Święty obowiązek. — Wychowankowie zakładu salezyańskiego w *Bahia Blanca*. — Wzruszający adres. — Ofiara chrześcijańskiego dziecka. — Godne naśladowania. — Podziękowanie. — Zakończenie.**

Najukochańszy Ojcze, na tem kończy się niniejsze sprawozdanie, zroszone od początku do końca łzami Twych synów, głoszących słowo Boże w Patagonii; tem samem jednak zadania mojego bynajmniej jeszcze nie dopełniłem. Jeśli aż dotychczas opisywałem same tylko klęski i nieszczęścia, to niechże przynajmniej na zakończenie wspomnę o radości, jaką serce ludzkie napawa miłosierdzie chrześcijańskie.

Pośród tylu klęsk i cierpień gwiazda miłosierdzia chrześcijańskiego nigdy nie przestawała nam przyświecać i na każdem miejscu mogłem przekonać się dowodnie, że dobroczynność zawsze jeszcze króluje między nami. Pragnąłbym na tem miejscu przytoczyć cały szereg imion i nazwisk tych szlachetnych osób, które przyszły z pomocą biednej ludności, nawiedzonej powodzią; a ponieważ jest mi to niemożliwe, więc ograniczę się do tych, którzy z nadzwyczajną gotowością udzielili pomocy Twym, Najukochańszy Ojcze, synom i wychowywanej przez nich dziatwie. Z tych na pierwszem miejscu muszę wymienić pp. gubernatorów wszystkich terrytoryów, objętych powodzią, dalej: ich podwładnych i władze miejscowe; wszyscy bowiem z prawdziwem poświęceniem, znajdowali się zawsze tam, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo, dając co chwila dowody niezwykłej odwagi i roztropności. I tu składam najserdeczniejsze dzięki p. Eugeniuszowi Tello, dalej pp. Mikołajowi Cuneo, konsulowi włoskiemu, Eliaszowi Romero, Jabóbowi Albarracin, Marcelinowi Crespo, Antoniemu Poinsot, paniom Antoninie Molina, Melitonie Crespo i wszystkim tym, którzy w dniach smutku i nieszczęścia nas nie opuścili.

Nadewszystko jednakże wydaje mi się godnem podziwu i zasługującem ze wszech miar na pochwały to, co uczynili wychowankowie zakładu salezyańskiego w Bahia Blanca. Usłyszawszy o strasznej powodzi, jaka nawiedziła mieszkańców południowej Argentyny, powzięli piękną myśl, by przyjść w jakikolwiek sposób z pomocą biednej dziatwie, która przebywała w zakładach, przez wylew zburzonych. Urządzili więc w tym celu dobrowolną składkę, której owocem była pokaźna suma 200 *pesos*, przesłana Najprzewielebniejszemu X. Biskupowi Cagliero wraz z następującym adresem, który pozwalam sobie w całości przytoczyć:

Najprzewielebniejszy Księże Biskupie,

*Hiobowe wieści o wylewie rzeki Rio Negro głębokiem przejęły nas wzruszeniem. Całem sercem współczujemy nieszczęściu, jakie spadło na mieszkańców południowej części kraju: najboleśniej jednakże nas dotknęło i wycisnęło łzy z oczu opowiadanie o tem, co muszą cierpieć tamtejsze opuszczone sieroty. O, jak jest nieszczęśliwa biedna dziatwa w Viedma, Pringles, Conesa, Choele-Choel, Cubanea i Roca, która własnemi oczyma patrzała na zapadające się w spienione fale zakłady, gdzie otrzymywała wychowanie, i miała zaledwie tyle czasu, by módz wraz z Przełożonymi i Misyonarzami ratować się ucieczką. My wróciwszy ze szkoły do domu, doznajemy niezliczonych pieszczot od ojca i matki, w ich towarzystwie pożywamy wesoło nasz posiłek, możemy bawić się, jak nam się podoba, poczem spoczywamy bezpieczni pod okiem naszych rodziców. Tymczasem mali nasi przyjaciele z nad Rio Negro, utraciwszy swe domy, nie mają nawet w co się ubrać, ani czemby się posilić! Biedacy! oni ze łzami w oczach otrzymują chleb z rąk swych dobroczyńców, lub też płaczą przy łożu chorego towarzysza, wyciągając dłonie z prośbą o chleb, o przytułek i o ubranie!*

*Złożoną przez nas jałmużnę, w sumie 200 pesos, posyłamy dzisiaj Waszej Dostojności. Jest to*

*ofiara chrześcijańskiego dziecka. Nasi Przełożeni zapewniają nas, iż spełniliśmy nasz obowiązek, my jednakże nie jesteśmy wcale tem zadowoleni i będziemy się starali o więcej.*

*Najprzewielebniejszy Księże Biskupie, serdecznie upraszamy Waszą Dostojność, by, przy sposobności odwiedzin, zechciał oświadczyć owej dziatwie w naszem imieniu, że pieniądze te ofiarujemy nie dlatego, żeby sobie zaskarbić jej wdzięczność, lecz by zadośćuczynić świętemu obowiązkowi przyjaźni. O tak, niech jej Wasza Dostojność raczy powiedzieć, że ją gorąco kochamy, że współczujemy żywo jej boleści, że opłakujemy nieszczęście, jakiego padła ofiarą i że nie przestaniemy goić jej ran balsamem miłosierdzia chrześcijańskiego, dopóki nie dowiemy się, że niczego już jej nie brak do zupełnej szczęśliwości.*

*Oby te nasze liche, lecz ze szczerego pochodzące serca dowody miłości i współczucia mogły choć trochę ulżyć boleści niewysłowionej, jaka ciąży na sercu Waszej Dostojności. My, cośmy otrzymali tyle dowodów ojcowskiej miłości od Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa, rozumiemy, ile cierpieć musi Wasza Dostojność w tych smutnych okolicznościach. Módlmy się do Gwiazdy morskiej, do tej Matki wszystkich sierot, i z synowską ufnością zawołajmy: O Panno Święta, Wspomożenie Wiernych, Pocieszycielko utrapionych, zwróć Twój wzrok macierzyński na biedne, opuszczone sierotki i temu, kogo dałaś im za ojca, udziel wszystkiego, o co Cię błaga, by uczynić je szczęśliwemi!*

*Ponawiamy wyrazy wdzięczności, jaką serca nasze żywią ku Waszej Biskupiej Mości, i upraszamy Go o błogosławieństwo pasterskie. Z pokorą całując tę rękę, zadaniem której jest czynić dobrze sierotom i ubogim, pozostajemy z uczuciem najgłębszej czci*

*Najprzewielebniejszemu Księdzu Biskupowi*

*szczerze oddani*

WYCHOWANKOWIE

ZAKŁADU KSIĘDZA BOSKO.

Bahia, 7go sierpnia 1899 r.

Doskonale! najszczersze pochwały zasyłam ci, o kochana młodzi w Bahia Blanca, ten bowiem list jest wiernem odbiciem twego pięknego serca. X. Biskup, wręczając mi go, płakał z radości, a ja mogę cię zapewnić, że widziałem na własne oczy, ile łez otarł ten twój szlachetny uczynek. Postępuj sobie tak nadal a będziesz błogosławiona nie tylko od ludzi, lecz nadewszystko od PANA BOGA, który przygotował ci nagrodę, przechodzącą wszelkie oczekiwania.

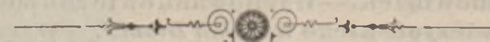
Upraszam najdroższego Ojca, by wychowanków wszystkich naszych zakładów zechciał uwiadomić o budującym tym postępku, ponieważ jestem pewien, że wielu z nich pójdzie za przykładem kolegów swych z Bahia Blanca w zbieraniu ofiar na rzecz tutejszych nieszczęśliwych stacyi misyjnych.

Najprzewielebniejszy X. Biskup CAGLIERO w imieniu wszystkich patagońskich misyonarzy, a także Indyan i sierot, na których spływają dobrodziejstwa naszych *Pomocników* z całego świata, polecił mi podziękować serdecznie wszystkim tym, którzy w chwili obecnej przychodzą nam z pomocą, a ja proszę najdroższego Ojca, by mi raczył umożebnić dokonanie tego zlecenia za pomocą naszych *Wiadomości salezyańskich.*

Pobłogosław, najdroższy Ojcze, Twych synów i tutejsze konające stacye misyjne, a osobliwie piszącego niniejszy list, który kreśli się

najposłuszniejszym Twym w CHRYSTUSIE PANU synem

**X. Bernard Vacchina.**



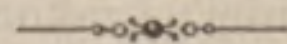
# Misye salezyańskie

w

## wikaryacie apostolskim

## *Mendez y Gualaquiza*

(rzeczpospolita Ecuador).



*Już od miesiąca października r. 1898go* **„Wiadomości salezyańskie“** *nic nie doniosły o nader ważnej stacyi misyjnej, jaką posiadamy w* **Gualaquiza**, *w Rzpltej* **Ecuador**. *Uważamy przeto za stosowne podać w niniejszym numerze kilka ustępów z listów* **X. Franciszka Mattana**, *które, mimo wielkich trudności w komunikacyi, rąk naszych doszły.*

**1. Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, mający stanąć w *Gualaquiza*. — Nadzieje misyonarza.**

**15 sierpnia 1897.** — Na zawsze pamiętną zostanie powyższa data w dziejach misyi sale-

zyańskich wśród lasów dziewiczych, zarastających wschodnią część Rzpltej Ecuador! Dzisiaj odbyła się w Gualaquiza wzniosła uroczystość położenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod piękny kościół na cześć Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, do budowy którego przystąpiliśmy już ostatecznie. Obchód ten nie łatwo zatrze się w pamięci mieszkańców tutejszych puszcz; nawet jasne i uśmiechnięte gualaquizkie niebo przybrało barwy jeszcze bardziej, niż zwykle, różowe, jak gdyby i ono chciało wziąć udział w powszechnej dnia owego radości. Już wczesnym rankiem tłumy białych i Indyan Jivaros'ów, przybranych w zwykłe swe kostyumy, snuły się po ulicach Gualaquizy, które powoli wytykają. Plac (dzisiaj wspaniale przyozdobiony), na którym ma stanąć kościół, znajduje się w samym środku osady i tam też każdy kierował swe kroki, tak że zanim nadeszła godzina, o której miała rozpocząć się uroczystość poświęcenia, już naokoło fundamentów mającej stanąć świątyni powstała ciżba nie do opisania. O oznaczonej godzinie rozpoczęła się ceremonia poświęcenia według rzymskiego *rytuału*, wśród pobożnego nastroju i skupienia zgromadzonych osób.

Jak wielkie znaczenie ma dla nas ten wypadek! Jak on wymownie dowodzi prawdziwości następującego proroctwa MALACHIASZA: *Ab ortu enim solis usque ad occasum, magnum est nomen meum in gentibus, et in omni loco sacrificatur et offertur nomini meo oblatio munda, quia magnum est nomen meum in gentibus, dicit Dominus exercituum* (= *Bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdem miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi memu ofiarę czystą, bo wielkie jest imię moje między narody, mówi Pan Zastępów.* MAL. I, 11). W tych dalekich i jeszcze niezbadanych krainach grono dzielnych i gorliwych katolików, pod możną opieką Matki Boskiej Wspomożycielki, jednogłośnie postanawia zabrać się do tego dzieła, mającego na celu chwałę Najwyższego. Czyż wypadek ten nie zasługuje na to, by pamięć o nim przeszła do potomności? Nie jestże to nowy, odniesiony przez Najświętszą Wspomożycielkę, tryumf, o którym pisać będą dzieje naszego Zgromadzenia? Kościół ten ze wszech stron otoczony wiekowemi puszczami, w których podziśdzień żyją liczne plemiona dzikich krajowców, będzie ogniskiem religijnego i cywilizacyjnego tychże odrodzenia; wyjdą zeń niebawem Wiara św. wraz z cywilizacyą i pod ich wpływem lesiste puszcze Azuay'u przeistoczą się w starannie uprawne niwy a zaludniający je dzicy w spokojnych i pracowitych rolników. Zdaje mi się, że w wypadku dnia dzisiejszego widzę już urzeczywistnienie powyższego ideału.

Kamień węgielny, którego poświęcenia dzisiaj dokonano, zawiera wewnątrz dokument, opisujący odnośną uroczystość, i kilka przedmiotów z naszych czasów, ażeby łatwiej przekazać potomności pamięć tych dzieł, do których przykładamy rękę.

Jeżeli teraz ktoś z ciekawszych zapyta, jakie właściwie nadzieje i widoki na przyszłość napełniają taką odwagą misyonarza gualaquizkiego, że bez żadnych środków zabiera się do tak kosztownej budowy, to mu odpowiem, że te same, z jakiemi X. BOSKO niegdyś przystępował do stawiania kościoła pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na Valdocco w Turynie. Całą moją nadzieję pokładam w Boskiej Opatrzności, która nikogo jeszcze nie opuściła, tudzież w znanej ofiarności naszych przezacnych *Pomocników* i *Pomocnic*. W zapadłych tych i dzikich krainach zdarza się wielekroć, że żyjemy w niedostatku, a nawet w nędzy; pociesza nas jednakże i napawa otuchą myśl, że w zamian za trudy i cierpienia, zniesione tu na ziemi, czeka nas wieczna nagroda po śmierci.

**2. Ponowne otwarcie zakładu naszego w *Cuenca*. — Święto Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. — Sympatya, jaką sobie zjednaliśmy w *Ecuadorze*. — Zmiana sceny. — Towarzystwo Opieki nad misyami salezyańskiemi.**

**24 maja 1898.** — Od kilku już dni bawię w Cuenca celem ostatecznego załatwienia spraw, dotyczących ponownego otwarcia naszego zakładu *del Corazón di María* (*Najświętszego Serca Maryi*), a zarazem, żeby przygotować wszystko, co będzie potrzebne do jak najuroczystszego obchodu święta Opiekunki naszej, Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych. Każdego dnia *nowenny* miałem kazanie o Matce Boskiej, Wspomożycielce, a Mgr. Benigno PALACIOS, administrator apostolski, obecnością swą przyczynił się niezmiernie do podniesienia i uświetnienia naszej uroczystości. Bardzo wiele wiernych przystąpiło w dniu tym do Stołu Pańskiego; na sumie i nieszporach usłyszeliśmy muzykę, wykonaną dobrze i z przejęciem, a zachowanie się ludności było przez cały czas nader budujące. Na tem jednakże miejscu nie mogę pominąć milczeniem pewnego środka,

który nadspodziewanie przyczynił się wielce do zjednania mi powszechnej sympatyi: otóż przekonałem się z własnego doświadczenia, że długa i gęsta moja broda zasłużyła sobie na ten zaszczyt; mieszkańcy bowiem miasta Cuenca, wracając z kościoła do domu, mówili jeden do drugiego: *„Co to za dzielni ludzie z tych brodatych Salezyanów!“* Ale jeżeli moja broda stała się do tego stopnia sympatyczną, mamy to do zawdzięczenia przedewszystkiem gorliwej działalności, jaką synowie X. Bosko w owych dniach rozwinęli. I właśnie zapał ten i rzutkość, z jaką Salezyanie zabierają się zawsze do dzieła, sprawia, że zjednywamy sobie podziwienie i szacunek wszędzie i u wszystkich. Sam Mgr. Benigno Palacios, administrator apostolski, i O. Matovelle rzekli mi z entuzyazmem: *„Tak nam się właśnie podoba i będzie się podobało wszystkim cuencanom!“*

Zasługuje ze wszech miar na uwagę zmiana sceny, jaka zaszła tutaj ostatniemi laty. Niegdyś z Cuenca zakonnicy, kapłani i misyonarze udawali się na wschód do Gualaquizy, nie wiele jednakże mogli tam zdziałać, gdyż dzicy i wojowniczo usposobieni Jivaros zawsze okazywali nieprzeparty wstręt do szerzonej przez nich nauki. Tymczasem w roku bieżącym z Gualaquiza udali się Salezyanie do Cuenca nie dlatego, żeby do tamtejszej prowincyi, która tego nie potrzebuje, zanieść cywilizacyę, lecz żeby zająć się wychowaniem młodzieży cuencaskiej. Takie zmiany są właśnie dowodem najoczywistszym, że Pan Bóg nam dopomaga we wszystkiem, co tylko przedsięweźmiemy.

W Cuenca zastałem inną jeszcze rzecz, która także wielce mię ucieszyła. Grono najwybitniejszych pań z Cuenca i z innych miast Azuay'u, zawiązało *Towarzystwo Opieki nad misyami salezyańskiemi w wikaryacie apostolskim Mendez y Gualaquiza* i zwróciło się do mnie z życzeniem, bym ułożył dla nich odpowiedni regulamin i wygłosił publiczną na temat misyi konferencyę w kościele katedralnym. Cel, jaki sobie *Towarzystwo* to wytknęło, jest istotnie wspaniały, ale też gorliwość i zapał jego członków zasługuje na największe pochwały. Mam nadzieję, że Stowarzyszenie to przyniesie dużo dobrego misyom salezyańskim między Jivaros'ami.

**15 czerwca.** — Bawię dotychczas w Cuenca. Dopiero z końcem bieżącego miesiąca, załatwiwszy wszystkie sprawy i interesa, dla których tu przybyłem, mam nadzieję wrócić do mej ukochanej Gualaquizy. Na mnie lasy dziewicze i Jivaros z błyszczącemi oczyma, usposobienia gwałtownego i wojowniczego, wywierają jakiś niewysłowiony urok. Jest to mistyczna winnica, powierzona mi przez Pana Boga: myśl ta sprawia, że samotność, w jakiej wśród puszczy pędzę me życie, z jej niewygodami i pomimo, że w dniach smutku i zniechęcenia niema od kogo usłyszeć ani jednego słówka przyjacielskiego, jest mi niemniej przeto miłą i pożądaną... Drodzy moi Jivaros, do was zwracam się bez ustanku myślą a nawet w czasie snu słodkie o was marzenia pieszczą mą wyobraźnię! Zdaje mi się, że widzę wasze lasy dziewicze, poprzecinane wygodnemi drogami, które was połączą z narodami ucywilizowanymi; że miejsce dzisiejszych wiekowych drzew i roślin już zajmują ładne miasteczka i wioski, a nadewszystko, że są zamieszkane przez ludność chrześcijańską i pracowitą, która rozwojem handlu i przemysłu dorównywa innym cywilizowanym narodom. O Jezu, Zbawicielu nasz, przyspiesz tę chwilę, przez nas z takiem utęsknieniem wyglądaną, i spraw, żeby ci wszyscy nieszczęśliwi Jivaros mogli rychło być przypuszczeni do rozkoszy nieskończonych Twego królestwa! *Servire Deo regnare est* (= *Służyć Bogu znaczy z Nim królować*).

### 3. Powrót do *Gualaquiza* i postępy tamtejszej naszej stacyi misyjnej. — Stoczenie się w przepaść. — Za przyczyną Matki Najświętszej, Wspomożycielki, wszyscy ocaleni!

**10 lipca.** — Prowadzę dalej moje zapiski już w Gualaquiza, dokąd dostałem się szczęśliwie istnym, rzec można, cudem. Wypadek, jaki poniżej opiszę, dowodzi tego w sposób najwymowniejszy. Tutejsza stacya misyjna rozwija się bardzo pomyślnie. Zamówiłem już 4 nowe dzwony: trzy dla kościoła parafialnego i jeden dla kaplicy, znajdującej się we wiosce San José, o dzień drogi od Gualaquiza. Złożyłem także małą kapelę muzyczną, zaopatrzyłem należycie w dobre narzędzia warsztaty rzemieślnicze, a nadewszystko pomnożyłem liczbę chłopców, którzy w nich uczą się rzemiosł. Już dziesięć młodzieńców przykłada się do nauk w celu poświęcenia się stanowi duchownemu; z tych dwaj otrzymali sutannę w miesiącu wrześniu zeszłego roku, a reszta niezadługo dostąpi także tego szczęścia. Niech Imię Pańskie będzie za to po wszystkie czasy błogosławione!

Porównawszy Gualaquizę dzisiejszą z tą, jaką zastałem w roku, kiedy Opatrzność wyznaczyła mi ją na pole pracy ewan-

gelicznej, ile to mamy powodów do wysławiania miłosierdzia Boskiego! Ile zmian na lepsze dokonało się w tym, stosunkowo krótkim, przeciągu czasu!

Cały Ecuador zdumionem okiem spogląda na *wikaryat apostolski Mendez y Gualaquiza;* tak że należy dziękować PANU BOGU za to, że Salezyanie wywołują swą pracą taki zapał między ludnością Rzpltej Ecuadoru. Konferencye, wygłoszone w głównych miastach i osadach kraju, listy okólne, *Towarzystwa Opieki nad misyami salezyańskiemi*, zawiązane w Cuenca i w Gualaceo, sprawiły, że ziarno salezyańskie zeszło i wyrosło bujnie w tutejszych stronach. Wszystkie dzienniki Rzeczypospolitej odzywają się o nas nader przychylnie i z największemi pochwałami. Wydatki, jakie pociągnęło za sobą odbudowanie zakładu, obróconego w perzynę przez pożar wybuchły w roku 1894 *), wynoszące 15,000 *sucres*, pokryła hojna ofiarność ludów Azuay'u.

**16 lipca.** — Dzisiaj niech z pod mego pióra wyjdzie hymn uwielbienia Matki naszej, Najśw. Wspomożycielki Wiernych, i niech me słowa w tym dniu, poświęconym czci Maryi, Królowej Nieba i Ziemi, wszystkie bez wyjątku głoszą Jej chwałę i opowiadają cuda, przez Nią zdziałane! Zabieram się do pisania, przepełniony wdzięcznością, gdyż mogę powiedzieć o sobie, że w tem, co zamierzam opisać, *magna pars fui* (= *wziąłem pierwszorzędny udział*).

W pierwszych dniach lipca wyruszyłem, jak to byłem postanowił, z Cuenca w towarzystwie nowowyświęconego kapłana, Adolfa GARCIA, i sześciu silnych młodzieńców, którzy pragnęli poświęcić się pracy dla dobra dusz na misyach. Po dwudniowej podróży, podczas której deszcz lał jak z cebra, stanęliśmy w San José; tam zanocowaliśmy i nazajutrz rano odprawiwszy Mszę św., wypowiedziawszy kazanie i udzieliwszy Sakramentu Bierzmowania św. kilku młodym ludziom, puściliśmy się w dalszą drogę, pragnąc dotrzeć do Gualaquiza jeszcze przed zachodem słońca. Tutaj zda mi się rzeczą potrzebną nie uronić ani jednego szczegółu, wszystkie bowiem służą do lepszego uwidocznienia opieki, jaką nad nami rozciągnęła Najśw. Marya Panna, Wspomożenie Wiernych.

Komitywa nasza składała się z ośmiu osób; kilku jechało na silnych mułach, reszta zaś dosiadała dzielnych koni; mieliśmy prócz tego jeszcze trzy muły juczne. W przeciągu czteroletniego pobytu w tutejszych dziewiczych lasach nigdy nie było nam danem podróżować w większem towarzystwie i być lepiej zaopatrzonymi w wierzchowce. Po półgodzinnem wdrapywaniu się po skłonie nader stromym i niebezpiecznym, sam nie wiem w jaki sposób, piękny mój i silny muł, stracił równowagę i, zanim zdołałem uwolnić nogi ze strzemion, wraz ze mną stoczył się z wysokości 20 metrów w przepaść, z szybkością wielkiego kamienia oderwanego od wierzchołka góry. Proszę sobie wyobrazić to, co się wówczas ze mną działo... Z nogami, zamotanemi w strzemionach, stanowiąc, że się tak wyrażę, jedną całość z mułem, toczyłem się z szaloną szybkością w dół, przyczem wierzchowiec jużto znajdował się pode mną, jużto przygniatał mnie całym swym ciężarem do ziemi... Moi towarzysze podróży, widząc ten straszny taniec i nie mogąc przyjść mi z pomocą, załamywali ręce i mieli mnie już za umarłego. Ja zaś przez cały czas tej osobliwszej jazdy, nie straciłem ani na sekundę przytomności umysłu i, spodziewając się lada chwila śmierci, poleciłem się gorąco Najśw. Maryi Pannie, dziwiąc się jednocześnie mocno, że ani ciężar mego wierzchowca, ani kamienie i pnie, które na mnie spadały, nie sprawiały mi najmniejszego bólu! Wreszcie, dzięki BOGU, strzemiona pękły, przez co mogłem odłączyć się od muła, ale siła rozpędu nie pozwoliła mi zatrzymać się na miejscu. Potoczywszy się jeszcze trochę, byłbym niezawodnie wpadł do rzeki *Cuchipamba*, zwanej za Gualaquizą *Gran Bomboiza*, która z przyczyny ulewnych deszczów bardzo była wezbrała, tak że, mówiąc po ludzku, żadnej nie było nadziei, by ktoś, wpadłszy w jej wody, zdołał ujść śmierci. Lecz i w tym razie niech będzie błogosławiona opieka Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych! O kilka kroków od brzegu udało mi się wstać na nogi i, jak gdyby mię nic nie było spotkało, pospieszyłem zaraz do mego muła, który także zatrzymał się w niejakiej odległości od rzeki i, uwolniwszy go od wszelkich przeszkód, wołając: *Viva Maria Ausiliatrice!* i *Viva Don Bosco* (= *Niech żyje Najświętsza Marya Panna, Wspomożycielka! Niech żyje X. Bosko!*), zacząłem zbierać rozrzuconą po skłonie góry uprząż. Tak ja, jak mój muł wyszliśmy z niebezpieczeństwa cało: bez najmniejszego zadraśnięcia, skaleczenia, kontuzyi, słowem zupełnie bez szwanku. Owszem z pomocą noża, jaki każdy z podróżujących w tutejszych stronach

*) Zob. *Wiadomości salezyańskie, rocznik* II (1898), nr. 8 (sierpniowy), *str.* 201 *nast.*

zwykł jest wozić ze sobą, zacząłem sobie natychmiast torować drogę, by módz przedostać się do mych towarzyszy, którzy w milczeniu i trzęsąc się ze strachu oczekiwali mego powrotu. Nie łatwo dali się przekonać, że ani mnie, ani mułowi nic złego się nie stało; nie mogąc jednakże zaprzeczyć tego, co widzieli na własne oczy, wszyscy jednogłośnie uznali ocalenie me za szczególniejszą łaskę Najśw. Maryi Panny. Co do mnie, to uważam je wprost za cudowne.

Być może, że czart przeklęty, doprowadzony do wściekłości z powodu, że za łaską Pana Boga czynimy tu trochę dobrego, wypłatał mi tego figla, ale kto jest pod opieką Najśw. Maryi Panny, ten niczego lękać się nie potrzebuje. Staczając się z takiej wysokości, po skłonie nader urwistym i w okolicznościach takich, jak wyżej opisałem, i ja i mój muł, pez pomocy Bożej, bylibyśmy się poszarpali w kawały...; a tymczasem ja wdrapawszy się, ciągnąc za sobą muła, na górę i pocieszywszy mych towarzyszy, dosiadłem na nowo wierzchowca i bez żadnego wypadku dojechałem aż do Gualaquiza. Łaska ta więcej, aniżeli wszystkie rozumowania, utwierdziła nas w ufności do Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Jeżeli kto życzy sobie przekonać się dowodnie o prawdziwości tego, co wyżej opisałem, niech przyjedzie do Gualaquiza, a ja osobiście, w towarzystwie siedmiu naocznych świadków wypadku, zaprowadzę go nad ową przepaść, którą będzie mógł oglądać własnemi oczyma i następnie wyprowadzić odpowiednie wnioski.

*(Dokończenie nastąpi).*





# ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

# NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

## WSPOMOŻENIA WIERNYCH *).

Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— Walenty Mildner z *Urbanowic* (Górny Śląsk), na podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane zdrowie, przysyła na cele salezyańskie 10 *m.*, polecając się i nadal modlitwom dziatwy salezyańskiej.

— Franciszek Brenny i Floryan Giebel z *Ivrei* (Włochy), publiczne dzięki składają Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za pomoc w naukach, a w ogólności za wszystkie, za Jej przemożną przyczyną, aż dotąd otrzymane łaski.

— Ryszard Fabian z *Radzionkowa* (Górny Śląsk). — „Przysyłam na cele salezyańskie 10 *m.* ofiary w następującej intencyi: tak, jak mi Pan Bóg, za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, po odprawionej na ten cel *nowennie*, jeszcze na wiosnę b. r. przy życiu zachować raczył mojego syna, — tak samo (ufam) spełni, jeśli taka będzie Jego święta wola, gorące pragnienie moje, jakie wyszczególniam w liście.“

— Jadwiga Jemiałkowska z *Chełmży* (Prusy Zachodnie), na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie,

---

*) Pod powyższym, w każdym prawie czasopisma naszego numerze powtarzającym się nagłówkiem, umieszczać będziemy przedewszystkiem takie przez Matkę Najświętszą Wspomożycielkę u Pana Boga wyproszone łaski, które podane będą do naszej wiadomości z kół przezacnych naszych **Pomocników** ze wszystkich *Ziem polskich*, jak również żyjących na *wychodztwie.* Zamieszczać je będziemy, ile możności, dosłownie i w całej rozciągłości, wymieniając *imię, nazwisko* i *miejsce pobytu* osób, które łaski dostąpiły, lub opis łaski otrzymanej nadesłały, jak niemniej wysokość ofiary (na *misye* i cele **Zgromadzenia salezyańskiego**, odprawienie *Mszy św. dziękczynnej*, budowę *Zakładu X. Bosko* i *kościoła Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki* w **Oświęcimiu** i t. p.), jaką z wdzięczności za wyproszone u Pana Boga dobrodziejstwa na ręce nasze złożyły.

Jeżeliby zaś kto z **Pomocników** sobie nie życzył, by jego *nazwisko* (częściowo, lub w całości), albo *datek*, w **„Wiadomościach salezyańskich“** były ogłaszane, w takim razie prosimy, aby odnośne życzenie swoje w liście, łaskę opisującym, lub kiedy przysyła ofiarę, wyraźnie zechciał zaznaczyć.

Wspomożenia Wiernych, za odebrane łaski, składa ofiarę do **salezyańskiego Związku mszalnego** (1 *m.*).

— Fryderyk hr. Strachwitz z *Schrebsdorf* (Górny Śląsk). — „Z wdzięczności za łaskę otrzymaną za przyczyną Najświętszej Wspomożycielki Chrześcijan, przysyłam na cele salezyańskie 100 *m.*, z prośbą o dalsze za nami modlitwy.“

— B. M. S. z *Targowej Górki* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, z całego serca dziękujemy za łaskę polepszenia w ciężkiej bardzo chorobie najdroższej nam osoby.“

— Jan Kowoll z *Siemianowic* (Górny Śląsk). — „Serdeczne dzięki składam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za wszystkie, za Jej wstawiennictwem, odebrane łaski. Równocześnie posyłam 23 *fr.*, którymi proszę rozporządzić, jak podaję w liście. Proszę mi także przysłać mały obrazek tejże Najświętszej Wspomożycielki, ale żeby był tak prawdziwie odmalowany, jak Ona wygląda na cudownym obrazie, bo ja chcę także Jej posąg (w wysokości 1 *metra* 30 *centymetrów*) na moim domie osadzić.“

— Wiktor Sękiewicz z *Suchodołów* (Galicya), przysyła 4 *kor.* ofiary na cele salezyańskie, jako dziękczynienie za łaskę uzdrowienia.

— Jan Płókarz ze *Świecy* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Najpokorniejsze dzięki składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za wszelkie, jakie w ubiegłym mianowicie roku otrzymałem był łaski, między temi zaś za wyzdrowienie żony.“

— Marta Lück z *Bismarckhütte* (Górny Śląsk). — „W imieniu rodziny Sedlaków posyłam na cześć Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, na Mszę św. dziękczynną 1,50 *m.*, a za dusze zmarłych, w czyśću cierpiące, również 1,50 *m.*“

— Apolonia Frąckowiak z *Bnina* (Wielkie Księstwo Poznańskie), z wdzięczności za otrzymaną łaskę ofiaruje 3 *m.* na cele salezyańskie, polecając Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, intencyę, wymienioną w liście.

— Agata Wojtynek z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk). — „Posyłam Wieleb. Ojcu 6 *m.* na cele salezyańskie jako podziękowanie Matce Najświętszej, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane łaski, 2 *m.* zaś na odprawienie *nowenny* przez dziatwę salezyańską na podaną w przesyłce intencyę.“

— Michał Smagliński z *Bestwig* (Westfalia). — „Żona moja cierpiała w *kwietniu* b. r. na nieznośny a przewlekły ból w krzyżach. Trwało to tak długo, dopóki się na jej intencyę *nowenna* nie zaczęła odprawiać. Skoro to się stało, ustał ból zaraz pierwszego dnia, za co serdeczne dzięki składa Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, a polecając się dalszym za sobą modłom, przysyła na cele salezyańskie choć skromną ofiarę (2 *m.*).“

— M. Augustyna Konarzewska, Przełożona PP. Augustyanek w *Krakowie* (Galicya). — „W imieniu Katarzyny Matura posyłam 10 *kor.*, prosząc o odprawienie Mszy św. do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za uzdrowienie, oraz na uproszenie sobie łask nowych.“

— Franciszek Szóstak z *Sandowic* (Górny Śląsk). — „Z całego serca dzięki składam Panu Bogu Wszechmogącemu za wyświadczone dobrodziejstwo, a Matce Najświętszej Wspomożycielce za potężne przed Tronem Bożym przyczynienie się, gdyż skoro Msze św. odprawione zostały, zaraz mojej żonie i córce się polepszyło i do dziś dnia dziękujemy Panu Bogu za Jego łaski.“

— K. Stark z *Pożarowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Na budowę zakładu salezyańskiego w **Oświęcimiu** przysyłam 3 *m.*, dziękując Panu Bogu za łaski odebrane za wstawieniem się Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych.“

— Jakób i Karolina Mrozowie z *Maniowa* (Galicya). — „Niniejszem przesyłamy 5 *kor.* na Mszę św. do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za otrzymane łaski, z prośbą o dalszą Opiekę nad całą naszą rodziną.“

— H. P. z *Poznania.* — „Kiedy w *styczniu* b. r. zachorowałam była ciężko, prosiłam dziatwę salezyańską o *nowennę*, przyrzekając Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, że w razie wysłuchania próśb naszych — skoro odzyskam zdrowie — podziękuję Jej publicznie w „**Wiadomościach salezyańskich.**“ Od dnia rozpoczętej *nowenny* czułam się codzień zdrowszą a wreszcie przyszłam do zupełnego zdrowia, — ale przez opieszałość nie podziękowałam Najświętszej Pannie. Wtedy Ona karząc mnie za niewdzięczność, spuściła znowu na mnie słabość i chorobę, tak że od paru tygodni nic pracować nie mogę. Przepraszając zatem dzisiaj Najświętszą Panienkę za moją niewdzięczność, błagam Ją pokornie o ponowne wstawienie się za mną do Pana Boga, w którymto celu posyłam równocześnie na ręce Wieleb. OO. na jaką mnie chwilowo stać ofiarę (2,50 *m.*), upraszając o *nowennę* dziatwy salezyańskiej do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na intencyą odzyskania utraconego zdrowia.“

— Anna Dąbrowska z *Gwoździca małego* (Galicya), posyła 2 *kor.* na cele salezyańskie, jako ofiarę dziękczynną za otrzymane łaski.

— Konstanty Golly z *Lipin* (Górny Śląsk), nadsyła 14 *m.* ofiary na podziękowanie Najświętszym Sercom Jezusa i Maryi za odebrane łaski, a błagając o udzielenie mu łask nowych.

— Walenty Teske z *Janówca* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Posyłam 3 *m.* na Mszę św. dziękczynną do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za łaski otrzymane.“

— Katarzyna Piątkiewicz z *Manastyra* (Galicya). — „. . . Kiedy ojciec mój w *maju* b. r. zachorował tak ciężko na zapalenie płuc, że cza-

sami tracił już zupełnie przytomność, ślubowałam Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, że jeżeli nam ojca wyratuje, to złożę 2 *zlr.* na Mszę św. dziękczynną, doznaną zaś łaskę ogłoszę w piśmie naszem salezyańskiem. Najświętsza Wspomożycielka raczyła nas niegodnych pocieszyć: już na drugi dzień ojcu znacznie ulżyło i odtąd stopniowo począł przychodzić do zdrowia. Wywiązując się zatem z danego przyrzeczenia, ofiaruję drugie 2 *zlr.* na Mszę św. przed cudownym obrazem Najświętszej Wspomożycielki na intencyą zupełnego wyzdrowienia ojca."

— Józef Paluszyński z *Mysłowic* (Górny Śląsk), składając Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, z serca płynące dzięki za okazaną potężną pomoc w potrzebie i wyproszone u PANA BOGA łaski, przysyła na cele salezyańskie 10 *m.* ofiary, polecając się także nadal tejże Matki Najświętszej Opiece.

— Konstanty Bartoszewicz z *Buffalo* (Stany Zjednoczone). — „Posyłam 1 *dol.* na Mszę św. dziękczynną do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za to iż syn mój, Antoni, bardzo szczęśliwie i dobrze zdał egzamin w kolegium św. Franciszka w Trenton. Obecnie ma jechać do nowicyatu. Jedyną nadzieję pokładam w Królowej nieba i ziemi, iż to sprawi, aby syn nasz według powołania został wiernym sługą BOGA i ołtarza."

— Szymon Knosalla z *Żelaznej* (Górny Śląsk), na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane od PANA BOGA łaski, składa 10 *m.* ofiary na Mszę św. dziękczynną, prosząc o odprawienie *nowenny* na intencyą uzyskania dalszych łask co do duszy i do ciała.

— Zofia Wiktor z *Woźnik* (Galicya), z wdzięczności za uzdrowienie z ciężkiej choroby, składa 50 *cent.* ofiary, zapisując się do **salezyańskiego Związku mszalnego**.

— Paulina Brenny z *Polskiej Nowej wsi* (Górny Śląsk), dziękując Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za polepszenie w chorobie oczu, składa na cele salezyańskie 6 *m.* ofiary, prosząc o dalsze dla siebie łaski.

— Piotr Maksymowicz ze *Lwowa* (Galicya). — „Posyłam 4 *kor.* na podziękowanie Matce Najświętszej, Wspomożenia Wiernych, za *awans* i proszę odczytać Mszę św. dziękczynną na tę intencyą. Cały dom mój poleca się pobożnym Waszym modłom."

— Michalina Osmańska z *Kcyni* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Matce Boskiej, Wspomożycielce wiernych Chrześcijan, wyrażam publiczne podziękowanie za doznaną pomoc w utrapieniu, kiedy bowiem, wielką zdjęta bojaźnią, uciekłam się do tej Matki Najświętszej z błagalną modlitwą o ratunek, dostąpiłam zaraz ulgi i pociechy."

— Emilia Nowak z *Pyskowic* (Górny Śląsk), składa 2 *m.* ofiary na Mszę św. dziękczynną za doznaną łaskę.

— Elżbieta Kloster z *Torunia* (Prusy Zachodnie). — „Pewna osoba posyła 1 *m.* ofiary na podziękowanie Najświętszej Wspomożycielce Chrześcijan za odebrane łaski."

— Franciszek Cogiel z *Siemianowic* (Górny Śląsk), przysyła 5 *m.* na Mszę św. dziękczynną do Najświętszego Wspomożenia Chrześcijan za uzyskanie pomocy w pewnej sprawie.

— Małgorzata Teodorczyk z *Wyrembina* (Wielkie Księstwo Poznańskie), na podziękowanie Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za odebrane łaski, nadsyła 3 *m.* ofiary, na odprawienie Mszy św.

— Franciszek Wieloch z *Charlottenfeld* (Górny Śląsk). — „Wiele już łask doznaliśmy od PANA BOGA za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za co na tem miejscu serdeczne składam dzięki. Z tem większą więc ufnością posyłam niniejszem 10 *m.* ofiary na Msze św. i inne intencye, wymienione w liście, pewny, że za sprawą Matki Najświętszej otrzymamy od Ojca Niebieskiego w potrzebie naszej pomoc."

— Bolesława Przybył z *Poznania*. — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, składam niniejszem publiczne podziękowanie za udzielenie łask różnych w chorobie i przy śmierci siostry mojej ś.p. Maryi, wiernej czcicielki Najświętszej Maryi Panny, pod wezwaniem *Wspomożenia Chrześcijan*."

— Józef Jakubczyk z *Ligoty* pod *Proszkowem* (Górny Śląsk). — „Naszą *Ligotę* można śmiało nazwać *wioską salezyańską*, jest nas tu już bowiem 34 **Pomocników salezyańskich**, a jeszcze ich się 6 nowych zgłasza niniejszem, za mojem pośrednictwem. Niemal wszyscy bez wyjątku wielu łask dostąpiliśmy za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, której możnej Opiece polecamy się także nadal."

— Ludwik Gbiorczyk z *Schorlebeck* (Westfalia). — „Do niniejszego pisma dołączam 4 *fr.*, prosząc o odprawienie Mszy św. dziękczynnej za doznane błogosławieństwo Boże w rodzinie, oraz na intencyę ubłagania u PANA BOGA czerstwego zdrowia dla nowonarodzonego syna, Józefa."

— Karol Köcher ze *Starego Zabrza* (Górny Śląsk), nadesłał 5 *m.* ofiary na budowę kościoła Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, w **Oświęcimiu**, z wdzięczności za odebrane za Jej wszechwładnem wstawiennictwem łaski.

— X. Y. z *Osieka* (Galicya), przysłał 26 *fr.* na odprawienie 2 Mszy św. dziękczynnych do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane łaski, a zarazem na intencyą uproszenia sobie błogosławieństwa Bożego w przedsięwzięciach swoich, jak również łask sobie potrzebnych.

— Paweł Muzykant ze *Zawady* (Górny Śląsk). — „Posyłam niniejszem 2 *m.*, jako ofiarę dziękczynną za otrzymane od Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, łaski, 3 *m.* zaś za pobieranie „**Wiadomości salezyańskich.**"

— Jan i Anna Kropidłowscy ze *Skórzewa* (Prusy Zachodnie).— „Nadsyłamy chociaż skromną tylko ofiarę (6 *m.*), prosząc o odprawienie 2 Mszy św. dziękczynnych na cześć i zarazem na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za Jej macierzyńską Opiekę nad naszym domem i rodziną, zwłaszcza zaś za błogosławieństwo na zdrowiu (uzdrowienie córki i syna z ciężkich chorób), tudzież za błogosławieństwo na inwentarzu.“

— Jakób i Albina Ullmanowie z *Mikulczyc* (Górny Śląsk). — „Publicznie wyznajemy całemu ogółowi **Pomocników salezyańskich** i z serca płynące dzięki składamy Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za uzdrowienie 10-letniego syna. Lekarz, jakiego byliśmy przywołali, a z nim czcigodny nasz Duszpasterz, nie dawali nam nadziei wyzdrowienia dziecka. Ale chociaż już mu udzielono *Ostatniego Olejem św. Namaszczenia*, to jeszcze wtenczas nie zapomnieliśmy o lepszej nad wszystkich Lekarce niebieskiej: Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych. Do Niej udaliśmy się oboje rodzice z pokornem błaganiem, ażeby nam przyszła z pociechą i dziecku zdrowie przywróciła. Ślubowaliśmy też wtenczas tej Matce Najświętszej, że jeżeli nasze prośby wysłucha, to złożymy jako ofiarę 20 *m.* na cele salezyańskie. I o dziwo! Jeszcze w tym samym dniu gorączka ustała, chłopiec zwolna zaczął przychodzić do siebie i dzisiaj jest zdrów, jak dawniej. — Za tę wielką, nam niegodnym wyświadczoną łaskę, składamy raz jeszcze z głębi serca pochodzące dzięki.“

— Michał Kosmasz z *Daków mokrych* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam 3 *m.* na odprawienie Mszy św. z podziękowaniem Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wygrany proces, prosząc o nowe dla siebie łaski.“

— Wojciech Konieczny z *Daków mokrych* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Przysyłam 2 *m.* na Mszę św. dziękczynną do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za odebrane łaski, z prośbą o nowe łaski i błogosławieństwo Boże.“

— Filip i Marya Dyballowie z *Rozwadzy* (Górny Śląsk). — „Najserdeczniejsze dzięki składamy Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za otrzymane zdrowie.“

— Honorata Wizimirska z *Sarańczuk* (Galicya). — „Składam 6 *kor.* na cele salezyańskie, jako podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce wiernych Chrześcijan, za różne otrzymane łaski, polecając tejże Przeczystej Dziewicy możnej przyczynie pewną moją intencyę, Panu Bogu wiadomą.“

— Zuzanna Dziukowska z *Sugainka* (Prusy Zachodnie), przysyła 9 *m.* na odprawienie Mszy św., z których jedna na podziękowanie za wyzdrowienie.

— W. Maciejewski z *Międzyrzecza* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Rodzina moja nieraz już doznała rozlicznych łask od Pana Boga za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Z tem większą przeto ufnością, że także w teraźniejszych potrzebach (jakie są wyszczególnione w liście) prośby nasze wysłuchane zostaną, przesyłam na cele salezyańskie 5 *m.*, prosząc o odprawienie na naszą intencyę *nowenny*.“

— Józef Klima z *Babic* (Górny Śląsk). — „Przebiegając myślą całe swoje życie, począwszy od najpierwszej młodości, widzę jasno i stwierdzam to z sercem, przepełnionem radością, iż w różnych, jakie mi się przytrafiły były, wypadkach i nieszczęściach, więcej niż 6 razy wybawiony byłem od śmierci *jedynie za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia wiernych Chrześcijan*. Za łaski te, które mnie niegodnemu dostały się w udziale, i za tę cudowną nad sobą Opiekę uważam za swój obowiązek przynajmniej raz jeden złożyć tej Matce Najświętszej w piśmie naszem salezyańskiem publiczne dziękczynienie, posyłając zaś na Jej cześć choć skromną ofiarę dziękczynną (5 *m.*) na najpilniejsze potrzeby salezyańskie, upraszam o modlitwy za sobą, ażebym (jeżeli taka będzie wola Boża) za wstawieniem się Matki Najświętszej całkowicie przyszedł do zdrowia.“

— Józef Szyporz ze *Lwowa* (Galicya). — „Przesyłam 2 *kor.* na Mszę św. dziękczynną do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, prosząc o Jej dalszą Opiekę i błogosławieństwo dla domu mojego.“

— Jadwiga Wolska z *Berlina* (Niemcy). — „Niniejszem składam najpokorniejsze i najgorętsze podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za uzdrowienie mojego męża. Zasyłając skromną ofiarę (10 *m.*) na cele salezyańskie, proszę o odprawienie 2 Mszy św. dziękczynnych do obojga tych niebieskich Opiekunów, na intencyą uzyskania dalszego w życiu zdrowia i Opieki nad nami.“

— Michał Bladowski z *Zagórza* (Prusy Zachodnie). — „Za przesłane 7 *m.* proszę odprawić Msze św. dziękczynne: 1) do Opatrzności Boskiej za doznane błogosławieństwo, 2) zaś do Matki Boskiej, Wspomożenia Chrześcijan, za uzdrowienie naszego dziecięcia. Chorowało ono tak ciężko, iż wszyscy już o jego życiu zwątpiliśmy, kiedy zaś na jego intencyą odprawiła się *nowenna* i Msza św. do Najświętszej Wspomożycielki, wraz jakby ręką odjął: dziecię od razu przyszło do zdrowia.“

— Jan Jakubiec ze *Sudol* (Górny Śląsk). — „Za mojem pośrednictwem składa *X.* choć drobną ofiarę (1 *m.*) na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za uzdrowienie pewnej osoby.“

— Emilia Iwaszkówna z *Sądowej Wiszni* (Galicya). — „Posyłam, wspólnie z matką, 2 *kor.* na cele salezyańskie, jako podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożenia Wiernych, za doznane łaski, oraz 1 *kor.* na odprawienie Mszy św. wedle intencyi, wymienionej w liście.“

— Antonina **G r a b o w s k a** w *Berlina* (Niemcy). — „W załączeniu posyłam ofiarę (12 *fr.*) na odprawienie M s z y św. do Matki Boskiej, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, jako podziękowanie za odebrane łaski, prosząc o dalsze błogosławieństwo w pracy i zdrowie dla mnie i dla mej rodziny.“

— Gertruda D u d a z *Świętochlowic* (Górny Śląsk), dzięki składa Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, za uzdrowienie jej męża z ciężkiej choroby, a to po odprawieniu *jednej* M s z y św. na jego intencyą przed tejże Matki Najświętszej cudownym obrazem.

— Roman O r z e c h o w s k i z *Kolonii* 13 *de Maio* (Brazylia). — „Ukończywszy szczęśliwie 16 lat życia i mogąc już (stosownie do *Ustaw*) zapisać się do grona **Pomocników salezyańskich**, przesyłam za pośrednictwem moich rodziców z mego zarobku, na jaki mnie stać, datek (2 *milrejsy*) na budowę *Zakładu X. Bosko* i *kościoła* pod wezwaniem *Matki Boskiej, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h*, w **Oświęcimiu**, z wdzięczności za to, iż Wszechmogący Bóg, za przyczyną tejże Matki Najświętszej, raczył mnie w dotychczasowem życiu z różnych nieszczęść wybawić. Równocześnie upraszam o zapisanie mnie do **salezyańskiego Związku mszalnego Najsłodszego Serca Jezusowego.**“

— Bolesław i Helena W e i s s o w i e z *Nowego Sącza* (Galicya). — „Posyłamy 4 *kor.* na odprawienie M s z y św. i *nowenny* przed cudownym obrazem Matki Boskiej, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, dziękując Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Najświętszej za wszystkie odebrane łaski, a prosząc o dalszą Ich nad nami Opiekę i pomyślność w interesach.“

— Maryanna S o b c z a k z *Juńcewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), składa 3 *m.* ofiary na odprawienie M s z y św. dziękczynnej do Matki Boskiej, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, za szczęśliwe wyjście z niebezpiecznej choroby.

— W. P. z *Zabrza* (Górny Śląsk). — „Przysyłam ofiarę (10 *m.*) na odprawienie M s z y św. dziękczynnej do Najsłodszego Serca Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, za uratowanie mi życia, oraz na uproszenie zdrowia także nadal dla całej mojej rodziny.“

— Katarzyna S. z *Męciny* (Galicya). — „Dziękując z całego serca Matce Najświętszej, W s p o m o ż y c i e l c e W i e r n y c h, za doznaną łaskę, przesyłam 4 *kor.* na cele salezyańskie, z prośbą o modlitwę do tejże Opiekunki niebieskiej o błogosławieństwo Boże w nauce dla moich wnuków.“

— Aleksander Z a w a d k a z *Guajuviry* (Brazylia). — „Witam całe Zgromadzenie salezyańskie w imieniu tych, co już należą, jak również takich, co się pragną zapisać do grona **Pomocników salezyańskich** w naszej tutaj osadzie. Wspólnie z rodzicami przesyłam 5 *milrejsów* ofiary, z wdzięczności za doznaną łaskę od Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, prosząc o nadesłanie 3 *medalików*. Staram się wszystkiemi siłami, ażeby w brazylijskich *osadach polskich* rozszerzał się coraz bardziej **Związek Pomocników salezyańskich**, pragnąc, aby każdy dostawił cegiełkę tam, gdzie ma być jeden Pasterz i jedna Owczarnia.“

— Ł. M n i c h o w s k a z *Juńcewa* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Posyłam 1 *m.* ofiary na cele salezyańskie, z wdzięczności dla Matki Najświętszej, W s p o m o ż y c i e l k i W i e r n y c h, za polepszenie zdrowia mojego, 3 *m.* zaś na odprawienie *nowenny* i M s z y św. na intencye, wyszczególnione w liście.“

— Andrzej F e i k i s c h z *Zaborza-Poremby* (Górny Śląsk), składa 3 *m.* ofiary na cele salezyańskie, jako podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, za otrzymane dobrodziejstwo, 3 *m.* zaś na odprawienie M s z y św. wedle intencyi, podanej w liście.

— Józef i Marya H a l k o w i e z *Żółkwi* (Galicya). — „Posyłamy na potrzeby salezyańskie choć drobną kwotę (4 *kor.*), dziękując najpokorniej Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Matce Boskiej, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, za szczęśliwie odbytą podróż i wiele innych łask. Przejęci wdzięcznością prosimy o dalsze za nami modlitwy, polecając się na zawsze Pana Jezusa i Matki Jego najświętszej Opiece.“

— Andrzej S z y m a ń s k i z *Praça de Norte* (Brazylia). — „Czcigodnym OO. Salezyanom przesyłam niniejszem 30 *milrejsów* na odprawienie 9 M s z y św., z których d w i e są dziękczynne i mają się odprawić przed cudownym obrazem Matki Boskiej, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, z wdzięczności za doznaną łaskę, jako dwie dziewczynki, E w a i H e l e n a, za Jej wstawieniem przyszły do zdrowia.“

— Teresa N e u k i r c h z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk), z wdzięczności dla Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, że po uporczywej, pięciomiesięcznej chorobie nastąpiło widoczne polepszenie, składa ofiarę na M s z ę św. przed Jej cudownym obrazem.

— Salomea O s t r o w s k a z *Bierzanowa* (Galicya), składa 2 *kor.* ofiary na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, za szczęśliwe przebycie słabości.

— Marcyanna B u d z i s z z *Kussfeld* (Prusy Zachodnie), przysyła ofiarę na odprawienie M s z y św. dziękczynnej do Matki Boskiej, W s p o m o ż y c i e l k i wiernych C h r z e ś c i j a n.

— Jan M a l i ń s k i z *Praça de Norte* (Brazylia). — „Na podziękowanie Panu Bogu za wszelkie dotychczas, za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, W s p o m o ż e n i a W i e r n y c h, otrzymane łaski, posyłam 7 *milrejsów* ofiary na cele salezyańskie, prosząc jednocześnie o przyjęcie mnie do grona **Pomocników salezyańskich**.“

— M. D. z *Podgórza* (Galicya). — „Posyłam bardzo skromną ofiarę (4 *kor.*), przyrzeczoną Matce Najświętszej W s p o m o ż y c i e l c e na odprawienie M s z y św. przed Jej cudownym obrazem za różne odebrane łaski, o jakie jeszcze zeszłej zimy byłam błagała. Chociaż tak późno, ale ze szczerego serca składam niniejsze publiczne podziękowanie, polecając gorąco modlitwom dziatwy salezyańskiej intencye, wymienione w liście.“

— J. R. z *Mittweida* (Saksonia). — „Wysyłam 12 *fr.*, jako cząstkę ślubowanej ofiary na potrzeby Zgromadzenia salezyańskiego. W taki sposób spłacam powoli dług wdzięczności, jaki zaciągnąłem był za łaskawe wstawienie się za mną modlitwami u stóp Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, którychto próśb ta Matka Najświętsza raczyła wysłuchać. — Jak zwykle, tak i teraz polecam się modlitwom Waszym przy nadchodzących egzaminach."

— Anna Stulfig z *Wielowsi* (Górny Śląsk), składa 3 *m.* ofiary na Mszę św. dziękczynną za błogosławieństwo Boże na dobytku.

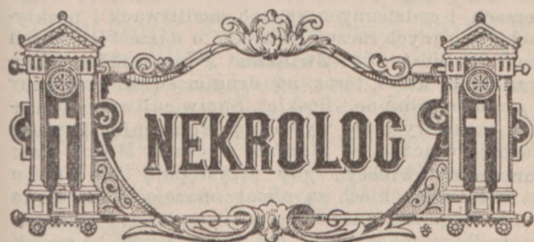
— X. ze *Śmigla* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Wywiązując się z przyrzeczenia, danego przed paru miesiącami, przesyłam 20 *m.* ofiary na cele salezyańskie, dziękując Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożenia Wiernych, za otrzymaną łaskę, a polecając się nadal Ich Opiece, proszę o zdrowie dla rodziny, błogosławieństwo Boże dla domu i doczekanie pewnej łaski."

---

**OŚWIADCZENIE.**

*Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św.,* URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo*

**Redakcya.**




## ZMARLI POMOCNICY.

### Ziemie Polskie.

Andrzejewska Helena, — *Krobia*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Andrzejewski Jan, — *Krobia*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Andrzejewski Stefan, — *Krobia*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Batowska Bronisława, — *Lwów*, Galicya.
(Pomocnik, p. Alexander Wysokiński, ze *Lwowa*, nadesłał 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Brzossa Joanna, — *Katowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Cwojdziński Leon, — *Krobia*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Dylla Florentyna, — *Ligota*, Górny Śląsk.
(Siostra zmarłej, Joanna, nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Dyrda Michał, — *Osielec*, Galicya.

Dziembala Jakób, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Dziuk Ludwik, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Farys Jakób, — *Kadłub-Turowa*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Filipski Józef, — *Gniew*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Golda Jan, — *Tychy*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Iwańska Rozalia, — *Folwark*, Górny Śląsk.

Jany Marya, — *Delano*, Stany Zjednoczone.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Jendrysik Mikołaj, — *Wielkie Strzelce*, Górny Śląsk.

Jurczyńska Katarzyna, — *Szelejewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Kamiński Józef, — *Nagórzany*, Galicya.

Kansy Wawrzyniec, — *Gosławice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kluczyńska, — *Margonin*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Korczyk Tomasz, — *Janów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Krąkowski Roman, — *Lubowice*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kupka Józef, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Loss Józefa, — *Brzozowice*, Górny Śląsk.

Maciejewska Agnieszka, — *Poznań*.

Maciejewska Maryanna, — *Poznań*.

Magiera Wawrzyniec, — *Waldhof*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Malok Jan, — *Waverly*, Stany Zjednoczone.
(Rodzina nadesłała 55 *fr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Matysik Maryanna, — *Bytom*, Górny Śląsk.
(Pomocnica, p. Łucya Stroba z *Bytomia*, nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Mittas Joanna, — *Rudne Piekary*, Górny Śląsk.

Mrosek Barbara, — *Bismarck*, Westfalia.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Mróz Roman, — *Skrzynka*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Noworzyn Józef, — *Wrocław*, Śląsk.

**Orlikowska** Eufrozyna, — *Lubiechowo*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

**Osięgłowska** Elżbieta, — *Krzywiń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

**Paluch** Marya, — *Brzozowice*, Górny Śląsk.

**Pawlik** Magdalena, — *Małe Łagiewniki*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

**Pietrek** Andrzej, — *Delano*, Stany Zjednoczone.
(Rodzina nadesłała 78,80 *fr*. na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

**Pietryjasz** Antoni, — *Hajdowizna*, Górny Śląsk.
(Zmarły jeszcze za życia nadesłał był 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* zaraz po swojej śmierci).

X. **Pietrzycki** Piotr, — *Wiedeń*, Austrya.

**Płókarz** Maryanna, — *Rossoszyca*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

**Puślecki** Józef, organista, — *Skoraszewice*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

**Raschtzik** Karol, — *Rydułtów*, Górny Śląsk.

**Schleger** Józefa, — *Wejherowo*, Prusy Zachodnie.
(Matka Przełożona Sióstr Miłosierdzia, E. Fukas, nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

**Seternus** Maryanna, — *Radgoszcz*, Galicya.
(P., Katarzyna Błachańcówna, nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

**Skórka** Tomasz, — *Bytom*, Górny Śląsk.
(Wdowa, Elżbieta, nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

**Śląska** Nepomucena, — *Krzywiń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

**Smętowski** Józef, — *Łochowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

**Sobecka** Magdalena, — *Małe Strzelce*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

**Sobiegalla** Franciszka, — *Bytom*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

**Sowka** Piotr, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

**Stachowiak** Piotr, — *Friedenshuta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

**Styletz** Petronela, — *Świętochlowice*, Górny Śląsk.
(Pomocnica, p. Ludwina Bemben z *Świętochlowic*, nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

**Szyfter** Maryanna, — *Ślęszewo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
(Zmarła jeszcze za życia złożyła była *legat* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* zaraz po swojej śmierci).

**Turkiewicz** Jadwiga, — *Krzywiń*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

**Urbatzek** Karol, — *Tarnów*, Górny Śląsk.

**Wojtala** Jakób, — *Gilowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

**Zanowa** Brygida, — *Poniemuń*, Litwa.

**Zbiegień** Józef, — *Blizne*, Galicya.
(Pomocnik, p. Andrzej Kwolek, nadesłał 30 *złr*. na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

**Zielińska** Kazimiera, — *Jarosław*, Galicya.

P. Joanna Fotschki z *Neu Schöneberg* (Warmia) nadesłała 150 *fr*. na odprawienie 2 seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy śp.: *a*) Gertrudy Fotschki; *b*) Antoniego Maliei.

P. Joanna Golańska z *Zebrzydowic* (Galicya) nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy śp. X. Wojciecha Solarczyka.

P. Jan Guski z *Braunswalde* (Warmia) nadesłał 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy śp. Barbary.

P. Marcin Puciata z *Jekaterynosławia* (Rosya) nadesłał 60 *rubli* na odprawienie 2 seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy śp.: *a*) Władysława; *b*) Tomasza.

P. Antonina Weymann z *Poznania* nadesłała 120 *marek* na odprawienie 2 seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy śp.: *a*) Wawrzyńca i *b*) Franciszki Weymannów.



**Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.**

Przezacnych naszych **Pomocników** i łaskawe **Pomocnice**, a wogóle wszystkich bez wyjątku czytelników niniejszego pisma, upraszamy usilnie, by w pacierzach i codziennych swoich modlitwach i praktykach religijnych raczyli pamiętać o *duszach* zmarłych Braci i Sióstr ze **Związku Pomocników salezyańskich**, które teraz na drugim świecie, za winy w życiu popełnione, Boskiej Sprawiedliwości w mękach czyscowych się wypłacają. **Pomocnicy-kapłani** niech je włączają w *Memento* w czasie Mszy św.; **Pomocnicy-świeccy**, gdy przystępują do Stołu Pańskiego, niech za niemi ofiarują Komunię św., w ciągu zaś dnia osobne jakie *modlitwy* i *westchnienia* do Boga zanoszą, lub *dobre* swe *uczynki* za spokój ich wieczny Wszechmocnemu Stwórcy oddają. Nie zapominajmy o tem nigdy, że dusze w czyśću cierpiące, za którémi przed tronem Bożym się wstawiamy, odpłacą nam kiedyś sowicie wszystko to dobre, co dla nich obecnie uczynimy tu na ziemi, i że te same usługi, jakie im teraz dobrowolnie wyświadczamy, za sprawą Najświętszej Wspomożycielki i z miłosierdzia Bożego, będą nam po śmierci przez innych oddane.



Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn. 1900.

2. **Korrespondenci;** są to tacy członkowie, którzy na cześć dwunastu św. Apostołów zyskali *dwunastu* (albo nawet kilka *dwunastek*, czyli *tuzinów*) członków, zbierają (*miesięcznie* lub *rocznie*) ich ofiary i wysyłają takowe na ręce Przełożonego głównego **Związku**, lub X. dyrektora *Zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu.**

**Korrespondenci** są zobowiązani przyjąć nawet najmniejszą ofiarę, chociażby tylko 5 *fenygów* (5 *halerzy*, 5 *kopiejek*) **rocznie.**

3. **Dobrodzieje;** nazywają się tak członkowie, którzy składają znaczniejsze ofiary, czy to w pieniędzach, czy w innych przedmiotach, jako to: bieliźnie, książkach, artykułach spożywczych (wiktuałach *i. t. p.*).

Ci członkowie, którzy *rocznie* złożą 300 *franków* (= 240 *marek*, 300 *koron*, 110 *rubli*), mogą wysłać do zakładu, przeznaczonego dla *synów P. Maryi Wspomożycielki* **bezpłatnie** jednego ucznia własnego wyboru; tenże jednakowoż musi odpowiadać *ogólnym* warunkom przyjęcia, wyszczególnionym w *programie* Zakładu.

Kto złoży jednorazowo 800 *franków* (= 640 *marek*, 800 *koron*, 300 *rubli*) ma prawo przysłać do Zakładu **bezpłatnie** jednego ucznia własnego wyboru, który (jeśli odpowiada *ogólnym* warunkom, jak wyżej), otrzyma w Zakładzie utrzymanie przez cały kurs nauk gimnazyalnych.



**Korzyści duchowne.** — 1. Wszyscy ci, którzy na rzecz **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, składają chociażby najmniejszą ofiarę, zyskują tem samem *szczególniejsze błogosławieństwo* Ojca św., który **Związek** ten z całego serca poleca i błogosławi.

Mają dalej tę zasługę, iż jałmużną swoją spełnili akt miłości chrześcijańskiej, niesłychanej donioslości. *Nie można* bowiem (powtarzamy za św. Wincentym a Paulo jeszcze raz) *dokazać dzieła większego, jak przyczyniając się ze swej strony do ukształcenia wzorowego kapłana.*

2. Codziennie w kościele *Najśw. Maryi P. Wspomożycielki* (Maria SS. Ausiliatrice) w Turynie, jak również w innych kościołach i kaplicach tych zakładów salezyańskich, gdzie przebywają i gdzie się uczą tacy wychowankowie, zwani w Zgromadzeniu salezyańskiem *Figli di Maria Ausiliatrice* (*synowie P. Maryi Wspomożycielki*) jak np. w **Oświęcimiu** *), odprawia się Msza św., której ciż słuchają, do Komunii św. przystępują i osobne modlitwy za swymi dobrodziejami odmawiają.

3. Członkowie **Związku** biorą udział w *korzyści duchownej* ze wszystkich Mszy św., modlitw, katechizacyi, kazań i wszelkich innych dobrych uczynków Zgromadzenia salezyańskiego, jak niemniej w *zasłudze*, że ofiarami swemi przyczynili się do pozyskania Panu Bogu i zbawienia dusz, a to przez kapłanów, którym oni utorowali byli drogę do kapłaństwa. Na nich to spełnią się słowa św. Augustyna: *Animam salvasti, animam tuam praedestinasti* (= *przyczyniając się do zbawienia duszy bliźniego tem samem swoją własną ubezpieczasz na żywot wieczny*).

4. Z niewyczerpanej dobroci Ojca św., Piusa IX, który **Związek** niniejszy pobłogosławił i osobnem *brewe* z dnia 9$^{go}$ maja 1876 r. zatwierdził, mogą wszyscy

---

*) W *Ustawach* dla **Pomocników salezyańskich** czytamy (*str.* 39): *„Dyrektor każdego domu Zgromadzenia jest upoważniony do zapisywania zgłaszających się nowych członków; ich imiona, nazwiska i miejsce zamieszkania przesyłają się następnie Przełożonemu głównemu, który to wszystko w ogólnym spisie umieści.“*

Adres do **Oświęcimia** jest następujący:

Austrya
Oesterreich.

Wielebny X. Dyrektor
*Zakładu X. Bosko*
**Oświęcim**
**Galicya.**

członkowie **Związku Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, zyskać: a) *Odpust zupełny* w godzinę śmierci; b) *Odpust zupełny* raz na miesiąc, jeżeli wyspowiadawszy się i do Komunii św. przystąpiwszy, jaki kościół odwiedzą i tam na intencyę Ojca św. się pomodlą. Odpust ten mogą ofiarować za dusze zmarłych, w czyścu cierpiące; c) *wszystkie odpusty* Tercyarzy św. Franciszka z Asyżu, tak zupełne, jak i cząstkowe; d) *wszystkie odpusty*, jakich Tercyarze franciszkańscy dostępują we święta i w kościołach św. Franciszka z Asyżu, mogą członkowie **Związku** zyskać w święta św. Franciszka Salezego i w kościołach księży Zgromadzenia salezyańskiego.

## UWAGI.

1. W każdem mieście, miasteczku lub wiosce, nie brak osób dobrej woli, które na cel powyższy mogą ofiarować 10 *fenygów* (10 *halerzy*, 5 *kopiejek*) **miesięcznie**, lub 1 *markę*, (1 *koronę*, ½ *rubla*) **rocznie;** wszystko zależy od tego, by osoby te wynaleźć, przedstawić im ważność i świętość **Związku**, zapoznać z korzyściami duchownemi, jakie z nim są połączone, a następnie nakłonić je do przystąpienia.

Zadanie to poruczamy przedewszystkiem naszym Szanownym **Pomocnikom** i **Pomocnicom**, którzy znowu mogą się posługiwać innemi osobami, jakie za najodpowiedniejsze do tego zbożnego dzieła uznają.

2. Wszystkim tym członkom, którzy ofiarują 300, albo 800, lub więcej franków, prześle nasz główny Przełożony dyplom, jako **Dobrodziejom** Związku.

**Korrespondentów** naszych upraszamy, ażeby znalazłszy podobnych Dobrodziejów, lub Dobrodziejki, o tem niezwłocznie Przełożonemu głównemu donieśli.

3. W razie, gdyby tacy **Dobrodzieje** nie mieli nikogo, któregoby na tak zwanego *Figlio di Maria SS. Ausiliatrice* (młodzieńca w dojrzalszym wieku) przedstawić mogli, natenczas uczyni to Przełożony **Związku**, albo X. Dyrektor *Zakładu X. Bosko* w **Oświęcimiu**, do którego i tak corocznie wiele bardzo zgłasza się o przyjęcie, dobrej woli i odpowiednich zdolności, lecz *ubogiej* młodzieży. Młodzieniec taki zobowiąże się przez całe swe życie modlić się za Dobroczyńcą, który mu jałmużną swoją i odbycie nauk przygotowawczych i dostąpienie godności kapłańskiej ułatwił.

4. By zostać Korrespondentem **Związku**, wystarczy zebrać jałmużnę od *dwunastu* członków; tuszymy sobie jednakże, że jeden i ten sam **Korrespondent** w danym razie potrafi pozyskać więcej, niż jednę *dwunastkę* nowych członków **Związku**.

5. Zwracamy uwagę na to, ażeby zawsze pisać **wyraźnie** imię i nazwisko ofiarodawcy na spisie załączonym i przesłać takowy do **Turynu**, albo do **Oświęcimia**; wszyscy bowiem członkowie **Związku** będą zapisani do osobnych ksiąg, te zaś przechowamy w naszem archiwum.

Poleca się również **Korrespondentom**, ażeby ofiary *miesięczne* ściągali od swoich członków i notowali *regularnie*.

6. Gdy **Korrespondent** lub **Korrespondentka** wypełnili już kartę wpisową (*spis*) w całości, lub tylko w części, albo gdy nie spodziewają się tak prędko jej wypełnić, w takim razie prosimy ich, ażeby nam ją przysłali pocztą, *zaopatrzoną we własnoręczny ich podpis i dokładny adres.* Pieniądze zaś prosimy wysyłać albo *w liście rekomendowanym*, albo też *przekazem pocztowym.*

7. Jeżeliby kto z **Korrespondentów** lub **Korrespondentek** miał do wypełnienia więcej, niż *jedną* kartę wpisową i potrzebował ich jeszcze kilka, to nie tylko że mu je wyślemy, lecz prosić będziemy **Przenajświętszą Wspomożycielkę**, by w nagrodę tej jego gorliwości szczególniejsze dłań u Pana Boga wyjednała łaski i dobrodziejstwa.

8. Pełni nadziei, że trzeci ten **Związek** salezyański zwłaszcza w **ziemiach polskich** znajdzie gorliwych **Członków** i **Korrespondentów**, błagamy gorąco Wszechmocnego Boga, za przyczyną **Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych**, by zesłać na nich raczył jak najobfitsze łaski i błogosławieństwa niebieskie.

